

Do narodu polskiego — z okazji 10-lecia Polski Ludowej W E Z W A N I E Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego

Obywatele! Rodacy!

Wśród wielkich dat tysiącletniej historii naszego narodu dzień 22 lipca 1944 r. zupełnie wyjątkowe zajmuje miejsce. Jest to bowiem dzień, od którego zaczęło się prawdziwe narodowe i społeczne wyzwolenie Polski.

Od tego dnia naród polski pod przewodem klasy robotniczej zaczął budować nową swoją ojczyznę, wolną od wyzysku klasowego i ucisku narodowościowego, prawdziwie wolny kraj wolnych ludzi.

Od owego dnia zaczęły w naszym kraju szybko następować wielkie, doniosłe, pomyślne przemiany. Ziemia została odebrana obszarnikom i oddana tym, którzy ją od niepamiętnych czasów uprawiali — pracującym chłopom. Fabryki i zakłady przemysłowe, podstawa i kuznia gospodarki narodowej, zostały odebrane kapitalistycznym pasażerom, przejęte przez klasę robotniczą, która swoim ciężkim trudem stworzyła je i utrzymywała w ruchu — i oddane narodowi.

Władza, która służyła dawniej panowaniu kapitalistów i obszarników, stanowiąc ich monopol, przeszła w ręce i na wsi w ręce ludu pracującego.

O takiej Polsce marzyli, o taką Polskę walczyli, za taką Polskę głowę kładli najlepsi ludzie, jakich w ciągu stuleci zrodził naród polski. My jesteśmy tym pokoleniem, któremu dane było nie tylko kontynuować rewolucyjną i postępową walkę poprzednich pokoleń, ale również wcielić ich ideały w życie.

Obywatele!

Przeszło dwudziestoletnie rządy polskiej burżuazji przed rokiem 1939 dowiodły ponad wszelką wątpliwość, że niezależnie od swojej maści — endeckiej, chadeckiej czy sanacyjnej — burżuazja spychała kraj i naród w przepaść.

W stosunkach wewnętrznych smutnym „dorobkiem” dwudziestolecia rządów burżuazji była nędza gospodarcza Polski. Zacoferany kraj o znikomym jak na swoje potrzeby przemysle i prymitywnym rolnictwie — oto jaka była Polska przedwrześniowa, Polska burżuazyjna.

Wyzysk robotnika i chłopów przez kapitalistę „swojego” i obcego, milionowe bezrobocie w mieście i na wsi skazywały ludzkie życie na nędzną wegetację. Ciężkie, wylęgające nory w miastach, żalosne, średniowieczne chałupy na wsi — oto był udział przeznaczonej części ludu polskiego, który pracą swoją tworzył przecież wszystkie dobra materialne naszego kraju.

Brak opieki lekarskiej, chroniczne niedożywianie, brak szkoły podstawowej dla setek tysięcy dzieci robotniczych i chłopskich, zamknięty faktoryczny dostęp do wyższych studiów — oto była dola młodzieży robotniczo-chłopskiej w kapitalistycznej Polsce.

Lud polski we własnej ojczyźnie był deptyany i poniewierany przez tych, którzy, żyjąc z wyzysku, sprawowali władzę.

W stosunkach zagranicznych burżuazja polska, szerząc frazesem o „mocarstwowości”, uczyniła z Polski igrzysko w rękach mocarstw imperialistycznych, które wdziały w naszym kraju bazę wypadową przeciwko pierwszemu państwu robotniczo-chłopskiemu, przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Zgubna polityka zagraniczna polskiej burżuazji doprowadziła do odosobnienia Polski, pozostawiła kraj sam na sam z najstraszliwszym wrogiem w naszych dziejach. Zdrada burżuazji, która wolała stracić niepodległość niż uratować ją dzięki pomocy państwa socjalistycznego — spowodowała katastrofę wrześniową.

Rok 1939 dowiódł, że burżuazja nie potrafi nie tylko zapewnić ludzkich warunków egzystencji narodowi polskiemu, ale nie jest zdolna także do utrzymania i obrony niepodległości kraju.

Obywatele!

Polska Ludowa zrodziła się ze zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitleryzmem, zrodziła się z ofiarnej walki naszego narodu przeciwko okrutnemu okupantowi.

Wyciągnęliśmy wnioski z nauk przeszłości. Swoją odrodzoną ojczyznę naród nasz budował więc na nowych podstawach.

Naszą ludową ojczyznę musieliśmy wywalczyć w ciężkim trudzie i nieustannym boju. Ludowa Polska powstała i okrzepła w walce z okupantem hitlerowskim, który wymordował w naszym kraju miliony ludzi, który postawił sobie za cel wyniszczyć naród polski i spustoszyć nasz dorobek gospodarczy i kulturalny. Umocnialiśmy naszą ojczyznę ludową w ciężkiej walce z reakcją, z dywersyjnymi bandami faszystowskimi. Walka ta pochłonęła tysiące ofiar spośród najlepszych bojowników Polski Ludowej, zamordowanych zdradziecko zza węgla przez agentów polskiej reakcji i jej imperialistycznych protektorów.

Wbrew i przeciwko reakcji polskiej i jej zagranicznym protektorom naród polski odbudował ofiarnym wysiłkiem i w niezwykle krótkim czasie pokorę naszym ziem odzyskanych nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, przeprowadził reformę rolną, znacjonalizował przemysł, przystąpił do przebudowy całej gospodarki narodowej.

Na tej drodze naród nasz osiągnął wielkie sukcesy, którymi ma prawo się szczycić. Nasza ojczyzna już nie jest słabym, zacoferanym państwem. Jej siła i autorytet wzrosły ogromnie i rosną w dalszym ciągu.

W całych dziejach Polski nie było okresu równie wielkiego, wszechstronnego rozwoju gospodarczego, jak minione dziesięciolecie. Z kraju biednego, zacoferanego, zajmującego jedno z ostatnich miejsc w Europie, zależnego od obcych — Polska przemieniła się w silny kraj przemysłowo-rolniczy.

Zrujnowany przez wojnę stary przemysł został dzwignięty z popiołów i zaliszcz. Stworzony został przemysł nowy, o wiele potężniejszy, produkujący wytwory, które przed wojną Polska знаła tylko z importu. Najbardziej skomplikowane maszyny, najprzeznaczniejsze aparaty, samochody osobowe i ciężarowe, statki oceaniczne — wszystko to dzisiaj robotnik polski produkuje w polskich zakładach przemysłowych. Wielkim, ofiarnym wysiłkiem narodu w ciągu dziesięciolecia wydoskonaliliśmy się z zaciągania, stanęliśmy pośród pierwszych państw przemysłowych Europy.

Podnieśliśmy z ruin, odbudowaliśmy i rozbudowaliśmy nasze miasta zniszczone przez wojnę. Z dumą ukazujemy całemu światu cud odbudowy Warszawy,

którą jedno dziesięciolecie wskrzesiło z popiołów do nowego życia, jeszcze piękniejszą niż dawniej.

Sukcesy naszego narodu w ciągu pierwszego dziesięciolecia Polski Ludowej zawdzięczamy w ogromnej mierze bezinteresownej, braterskiej pomocy Związku Radzieckiego. To stamtąd, ze Związku Radzieckiego przyszły pierwsze wagony zboża dla ludności Pragi i Warszawy w latach 1944/45. Stamtąd, z Kraju Rad nadeszły pierwsze maszyny, bez których nie uruchomilibyśmy naszego zniszczonego przemysłu. Stamtąd, z państwa socjalistycznego, przyszły i ciągle przychodzą urządzenia przemysłowe i pomoc techniczna, bez których nie potrafilibyśmy zrealizować ani trzyletniego planu odbudowy przemysłu, ani sześciolletniego planu budowy podstaw socjalizmu.

Toteż dzisiaj, sławiąc uroczystie nasze dziesięciolecie, sławimy zarazem przyjaciół polsko-radziecką, fundament naszych sukcesów.

Obywatele! Rodacy!

Wielki rozwój i rozkwit naszego kraju jest dziełem polskiego robotnika, polskiego chłopca, polskiego inteligenta pracującego. Lud pracujący Polski, ująwszy po raz pierwszy w historię władzę w swoje ręce, dowiódł, że potrafi rządzić krajem zgodnie z interesami narodu.

Powaznym dorobkiem dziesięciolecia rządów ludowych w Polsce jest ogromny wzrost majątku narodowego i kultury narodowej. Silny kraj o nowoczesnym przemyśle, umiejacym już zaspokoić wymagania 27-milionowego narodu, i czyniacym widoczne postępy w rolnictwie — oto jaka jest Polska Ludowa po pierwszych, najtrudniejszych dziesięciu latach swego istnienia.

Unarodowienie przemysłu, likwidacja obszarnictwa, wielkie budownictwo gospodarcze i kulturalne w całym kraju — wszystko to wyznało zmorem bezrobocia z miast i wsi polskich, doprowadziło do zasadniczej poprawy warunków życiowych polskiego robotnika i chłopca.

Wydatny rozwój opieki lekarskiej, coraz lepsze ożywanie, ograniczenie przez szkołę podstawową wszystkich dzieci, otwarta droga do wyższych studiów we wszystkich dziedzinach wiedzy — oto warunki rozwoju, jakie stwarza rząd robotniczo-chłopski młodzieży polskiej.

Po raz pierwszy w naszych dziejach kultura i oświata stały się udziałem najszerszych mas ludowych. Zlikwidowany został całkowicie analfabetyzm, przekłete dziedzictwo po ustroju kapitalistycznym, który zainteresowany był w utrzymaniu ciemnoty w mieście i na wsi, aby tym łatwiej wyzyskiwać człowieka pracy.

Lud polski, zaledwie od dziesięciu lat pełnoprawny gospodarz kraju, w ciągu krótkiego okresu swojej władzy osiągnął już bardzo wiele we wszystkich dziedzinach życia narodowego. A to przecież dopiero początek. Dzisiaj, po dziesięciu latach, po pierwszych wielkich sukcesach mamy wszelkie warunki, niezbędne do jeszcze szybszego podnoszenia dobrobytu i kultury najszerszych mas ludowych. Od nas samych, od naszej pracy zależy, czy warunki te potrafimy w jak najkrótszym czasie wykorzystać.

Obywatele!

Kierowniczą siłą naszego narodu w pracy i w walce ubiegłego dziesięciolecia była klasa robotnicza. Ona kierowała pracą narodu polskiego, ona odgrywała przewodnią rolę w sojuszu robotniczo-chłopskim, bez którego wies polska nie mogłaby wkroczyć na tory budowania socjalizmu i poprawy warunków bytu milionowych rzesz chłopskich, a robotnik i inteligent pracujący nie mógłby zaspokajać swoich rosnących nieustannie potrzeb.

Klasa robotnicza Polski Ludowej stała się motorem naszego Frontu Narodowego, pod którego sztandarami skupili się wszyscy ludzie pracy w Polsce, partyjni i bezpartyjni, wszyscy patrioci.

To ofiarności polskiej klasy robotniczej przezwyciężyła wszystkie trudności, pokonała wszystkie przeszkody najtrudniejszego, pierwszego okresu i wypro-wadziła Polskę na jasną drogę, wiodącą ku dalszym sukcesom.

U boku polskiej klasy robotniczej kroczył przez całe dziesięciolecie jej wierny sojusznik, chłop pracujący. Po raz pierwszy stał się on współgospodarzem kraju. Klasa robotnicza nieśla mu i noc w jego pracy nad podniesieniem gospodarki rolnej, wskazała mu jedyną prawdziwą drogę, prowadzącą do stałego podnoszenia dobrobytu i kultury wsi polskiej — drogę budowania socjalizmu. Klasa robotnicza pomagała i pomaga pracującemu chłopu na tej drodze.

W ciągu dziesięciu lat władza ludowa zelektryfikowała nieporównanie więcej wsi w Polsce, niż burżuazja w ciągu całego okresu swego panowania.

W ciągu dziesięciu lat władzy ludowej polska wies wyrwała się z okowów ciemnoty, kultura wtargnęła ożywczym strumieniem do chaty wiejskiej.

Władza ludu stworzyła warunki rozwoju i rozkwitu nauki i twórczości kulturalnej w naszym kraju. Inteligencja polska, otoczona opieką państwa, bierze aktywny i coraz większy udział w budownictwie naszej gospodarki i kultury.

Z klasy robotniczej, z polskiego chłopstwa pracującego wywodzi się nasza nowa inteligencja, która wraz ze starą inteligencją polską pomnaża swym wysiłkiem dorobek narodu. Nie ma dzisiaj żadnego zawodu, który nie byłby dostępny dla synów i córek robotników i chłopów.

Toteż w dniu naszego 10-lecia cały naród polski, zjednoczony pod sztandarami Frontu Narodowego, jeszcze bardziej zewrze szeregi wokół polskiej klasy robotniczej, wokół jej kierowniczej siły, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, która jest tuzem Frontu Narodowego.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, spadkobierczyni chlubnych, rewolucyjnych i postępowych tradycji narodu, która wskazywała nam drogę walki i drogę zwycięstw, zdobyła sobie zaufanie i miłość najszerszych mas ludu polskiego.

Przewodnictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, nierozdzielnie związanej z narodem, jest gwarancją dalszego rozwoju i dalszych zwycięstw naszego kraju.

Obywatele!

Polska Ludowa czerpie swe siły z wielkich przemiar ustrojowych, jakie zasłży w naszym kraju w ciągu minionego dziesięciolecia. Zmiany te odbyły się w sprób zasadniczy również na polskiej polityce zagranicznej.

Wyciągając naukę ze swych wielowiekowych dziejów, Polska Ludowa umacnia swą potęgę gospodarczą i obronną, umacnia umiłowane przez naród ludowe Wojsko Polskie, stojące na straży naszej niepodległości i pokoju oraz pogłębia współpracę ze wszystkimi siłami demokracji i postępu.

Odzyskawszy wolność i niepodległość dzięki Związkowi Radzieckiemu, Polska Ludowa wkroczyła zdecydowanie na drogę sojuszu z wielkim państwem socjalistycznym, z którym łączy nas wspólna idea budowy socjalizmu i dążenie do utrwalenia pokoju na świecie. Układ o przyjaźni i pomocy wzajemnej ze Związkiem Radzieckim jest dla Polski gwarancją rzeczywistej i skutecznej pomocy przeciwko ewentualnej agresji, a dla Związku Radzieckiego — zapewnieniem, że ziemia polska nigdy już nie będzie przez nikogo wykorzystywana jako baza wypadowa przeciwko państwu robotniczo-chłopskiemu.

Z krajami demokracji ludowej łączy nas układy, które zmniejszają poważnie naszą pozycję międzynarodową. Szczególnie znaczenie posiada układ z Niemiec Republiką Demokratyczną, który opiera stonki polsko-niemieckie na współpracy demokratycznych sił obu sąsiadujących ze sobą narodów.

Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, kiedy Polska była w Europie osamotniona, kiedy zbrodnica i zabójcza polityka burżuazji pozabawiła Polskę przyjaźni i rzeczywistych sojuszników.

Dzisiaj Polska, po raz pierwszy w swoich dziejach, otoczona jest ze wszystkich stron przez kraje zaprzyjaźnione.

Oboz do którego należy Polska, liczy przeszło 900 milionów ludzi, zamieszkujących jednolity, nieprzerwany, obszar wielkiego kontynentu europejsko-azjatyckiego. Idea, która łączy ten oboz, jest budowa socjalizmu i obrona pokoju. Setki milionów ludzi na całym świecie sprzyjają temu obozowi, a tym samym sprzyjają również naszej ojczyźnie.

Naród nasz żywi gorącą sympatię dla wszystkich narodów walczących o pokój, o odprężenie międzynarodowe, o pokojowe rozstrzygnięcie spraw spornych. Jednoczymy się ze wszystkimi ludźmi walczącymi przeciwko groźbie odrodzenia militarystyki niemieckiej w Niemczech zachodnich, zwłaszcza z narodem francuskim, z którym łączy nas tradycyjne więzy przyjaźni i współpracy.

Jesteśmy całym sercem po stronie tych, którzy walczą o bezpieczeństwo zbiorowe w Europie i o umiędzielnienie wszelkiej agresji.

Autorytet międzynarodowy Polski mierzy się jej wkładem do walki o pokój. Rola Polski w tej walce jest coraz większa, rośnie więc też międzynarodowy autorytet naszego kraju. Imię Polski Ludowej łączone jest na całym świecie z najpiękniejszą ideą — obroną pokoju.

Obywatele!

Na II Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nakreślony został konkretny i realny program

przyspieszenia wzrostu poziomu życia w ciągu lat 1954 — 1955. Kluczowym ogniwem w walce o ten cel jest zwiększenie produkcji rolnictwa. Niezmiernie doniosłą sprawą jest również stałe obniżanie kosztów własnych produkcji i podnoszenie jej jakości.

Oto, by ludzie pracy w mieście i na wsi lepiej jedli, lepiej ubierali się, lepiej mieszkali; o to, by ludzie pracy w mieście i na wsi coraz więcej czytali książek, oglądali piękne sztuki, filmy, obrazy; by coraz piękniejszej słuchali muzyki; o to, by życie każdego z nas stawało się z dniem każdym i w każdym sensie bogatsze, ciekawsze, rozumniejsze — walczymy musimy, każdy w swojej dziedzinie pracy i działalności. I wszyscy razem jako naród.

Musimy więcej dobywać z naszej urodzajnej ziemi. Więcej zboża, ziemniaków, owoców, paszy dla bydła. Musimy więcej produkować w naszych fabrykach — i lepiej, energiczniej zwalczać wszelkie przejawy marnotrawstwa i brakorobstwa. Musimy produkować coraz więcej towarów, coraz oszczędniej i coraz wyższej jakości.

Rozwijamy więc szerzej ruch współzawodnictwa socjalistycznego w mieście i na wsi. Praca, która w naszym ustroju otoczona jest cicią i szacunkiem całego społeczeństwa, służy przecież nam samym.

Bohaterska polska klasa robotnicza wykazała już niejednokrotnie, że nie da się wyprowadzić nikomu w ofiarnej pracy dla dobra całego narodu. Niechże więc radosny bilans pierwszego dziesięciolecia rządów ludowych w naszej ojczyźnie zmobilizuje polskiego robotnika do jeszcze większej wdałości, do dalszych, jeszcze wspanialszych sukcesów i zwycięstw na froncie twórczej pracy dla kraju.

Nie może pozostać i nie pozostanie w tyle polski chłop.

Przy wydatnej pomocy państwa i klasy robotniczej chłop polski pracujący indywidualnie i członkowie spółdzielni produkcyjnych, rolnicy POM i PGR osiągnęli w roku bieżącym, roku dziesięciolecia reformy rolnej niemałe sukcesy w podniesieniu gospodarki rolnej.

Państwo nasze uznało dalsze podniesienie rolnictwa za zadanie ogólnonarodowe. Państwo nasze przeznacza ogromne środki na podniesienie kultury rolnej, otacza opieką chłopów pracujących, pomaga im w wyzwalaniu się od wyzysku, w opanowywaniu wiedzy rolniczej, okazuje pomoc w zaopatrywaniu gospodarstw rolnych w maszyny, narzędzia, nawozy sztuczne, kwalifikowane nasiona itd. Państwo nasze okazuje wszechstronną pomoc spółdzielniom produkcyjnym.

Chłopi pracujący odpowiadają na tę troskę państwa ludowego zwiększeniem własnych wysiłków, by pokonać wszystkie trudności tegorocznych zniw, by bez strat zebrać bogaty urodzaj, by wywiązać się całkowicie ze swych obowiązków wobec państwa, by zapewnić dalszy wszechstronny wzrost gospodarki rolnej w naszym kraju. Od ofiarnej i wydajnej pracy chłopów zależy dobrobyt jego własny i całego narodu. Przykład robotnika polskiego, który w ciągu pierwszego dziesięciolecia potrafił wysunąć Polskę do rzędu produujących państw przemysłowych, dowodzi, że możemy również w dziedzinie produkcji rolnej szybko nadrobić wieloletnie zacofanie.

Coraz ofiarniejszej pracy oczekuje też cały naród od swojej inteligencji. Nigdy jeszcze przed polskim inteligentem pracującym nie były otwarte tak wspaniałe perspektywy jak dzisiaj. Naród oczekuje od swojej inteligencji pracującej dalszych osiągnięć, oczekuje od pracowników nauki i kultury nowych wynalazków, nowych dzieł sztuki, które zaspokoją będą rosnące potrzeby kulturalne wielomilionowej odbiorcy.

Podobnie jak w minionym dziesięcioleciu myśli i serca całego narodu są dzisiaj szczególnie silnie związane z młodzieżą. Młodzi ludzie, wychowani już w Polsce Ludowej wędą w nasze życie państwowe i społeczne w skali jeszcze szerszej niż w latach poprzednich.

Za jasne dzieciństwo, za to, że po raz pierwszy młode pokolenie polskie realizować ma najpiękniejsze marzenia, odpłaci nasza wspaniała i ambitna młodzież jeszcze pilniejszą nauką, jeszcze lepszą i wydatniejszą, bardziej przepojoną zapalem, pracą w mieście i na wsi, jeszcze bardziej bezkompromisową walką o czyste, szlachetne i ideowe oblicze naszego młodego pokolenia.

Obywatele! Bracia i Siostry!

Czeka nas jeszcze niejedna trudność. Ale czyż nie pokonalismy stokrót większych trudności, rozporządzając znacznie mniejszymi niż dziś środkami?

Nasz Front Narodowy jest jednocią działająca wszystkich Polaków, których ponad takie czy inne różnice światopoglądowe jednoczy walka o siłę i dobrobyt ojczyzny, o zabezpieczenie niepodległości i całości Polski, o dobrobyt i pokój, o uśmiech i spokój jutro naszych dzieci, o szczęśliwą przyszłość narodu. Nasz Front Narodowy krzepi i rozszerza się w ogniu nieustannej walki z tymi, co próbowali rozbijać spójność narodu i osłabiać tempo naszego budownictwa.

Nasz Front Narodowy jednoczy wszystkich patriotów polskich — członków PZPR, ZSL, SD i bezpartyjnych ludzi pracy — wielomilionowe szeregi związków zawodowych i Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Młodzieży Polskiej i Ligi Kobiet — wielomilionowe masy nie zrzeszonych robotników, chłopów pracujących, inteligencji polskiej.

Nigdy jeszcze lud polski nie był tak silny jak dzisiaj, po dziesięciu latach swojej władzy. Silny materialnie, silny rosnącą jednocią swoich szeregów.

Nigdy jeszcze sytuacja międzynarodowa nie sprzyjała bardziej naszej twórczej, pokojowej pracy niż obecnie, bo nigdy przewaga obozu pokoju nad obozem wojny nie była większa niż obecnie.

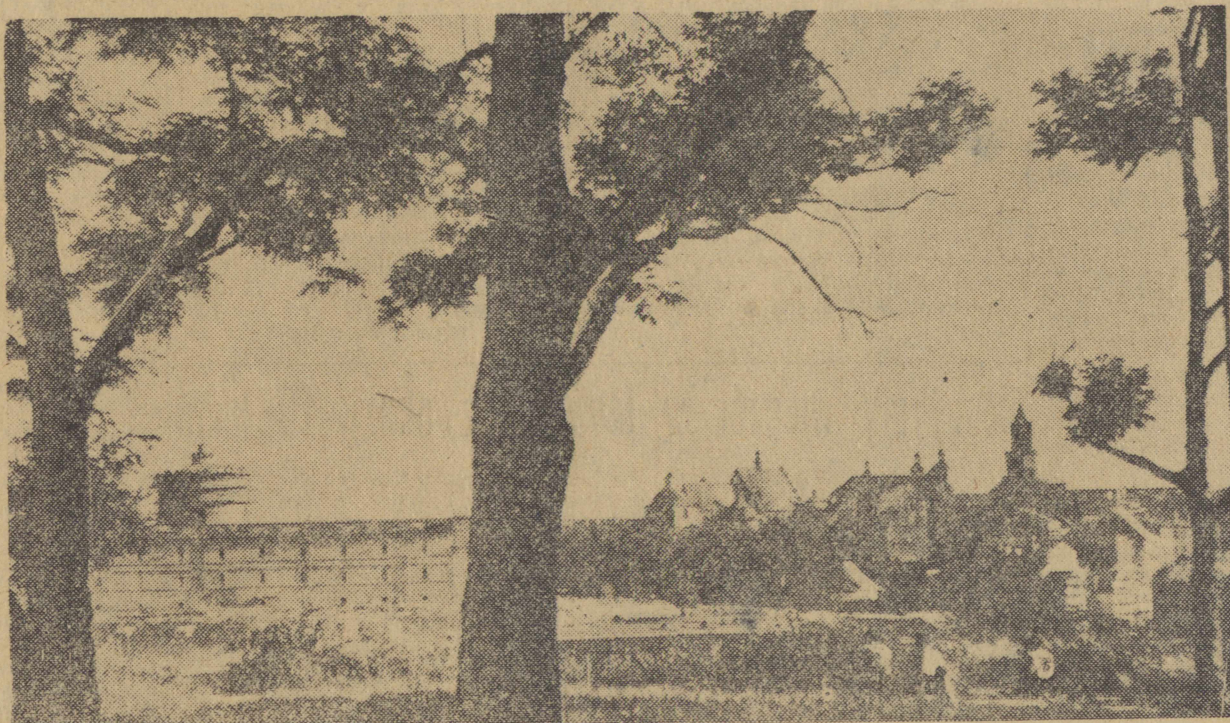
Do pracy więc i do walki o Polskę Socjalistyczną, o Polskę szczęścia i dobrobytu dla ludu pracującego w mieście i na wsi.

Niech żyje Front Narodowy, patriotyczne zespolenie wszystkich pracujących Polaków!

Niech żyje i rozkwita nasza Ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa!

Niech żyje przyjaźń i pokój między narodami!

Ogólnopolski Komitet
Frontu Narodowego



Lublin.

Fot. E. Hartwig

GENEWA, ŚRODA GODZ. 3³⁰ RANO, telefonem od specjalnego wysłannika

Rozejm w Indochinach został podpisany

Telefonuję w chwilę po podpisaniu w Genewie rozejmu dla Wietnamu i Laosu. Podpisanie odbyło się dziś o godz. 3.30 rano w Pałacu Narodów. Natomiast podpisanie rozejmu dla Kambodży odroczone zostało z powodu nieoczekiwanych trudności czynionych przez delegację tego państwa — do dnia następnego.

W sferach dziennikarskich domysla się, że nagle decyzja delegacji Kambodży zainspirowana została przez delegację USA.

Wobec późnej pory plenarne posiedzenie dziewięciu ministrów odbędzie się nie, jak początkowo przypuszczano, w nocy z wtorku na środę lecz o godz. 15 w środę. Na posiedzeniu tym ogłoszony będzie już uzgodniony tekst deklaracji ogólnej oraz odczytane będą, podpisane dziś w nocy, teksty rozejmu dla Wietnamu i Laosu oraz, o ile do tego czasu usunięte będą trudności, tekst dla Kambodży.

* * *

Genewa, 20 lipca

Z REPORTAŻY WOJCIECHA ZUKROWSKIEGO drukowanych w „Życiu Warszawy” wiemy, jak nieprawdopodobnie trudnych warunkach toczyła się ośmioletnia walka narodów Indochin przeciw obcym najeźdźcom. Ciężkie drogi w dżungli, ulewne deszcze, marsze przeważnie nocą, brak lotnictwa, a na tym też niezwykle bohaterskość całego narodu — od przywódcy Ho Sz Min do najmłodszych dziewczyn łączniczek, od zahartowanych w bojach oficerów armii ludowej do nauczycieli szkół w dżungli, od działaczy partyjnych do robotników w zakładach przemysłowych i chłopów uprawiających pola ryżowe mimo nieustannego groźby bombardowania.

Taki był obraz walki w Indochinach w ciągu długich ośmiu lat. W poprzednim zdaniu akcent położony należy na słowo „był”, bo teraz narazie, po zawieszeniu broni, bomby przestają padać na miasta i wsie indochińskie. Matki będą mogły spokojnie układać dzieci do snu. Dziewczyny-łączniczki powrócą do chłopów — żołnierzy armii ludowej, obojęnie powrócą do rodzin. Siedziba rządu ludowego przeniesiona będzie z dżungli do jednego z miast. Prezydent Ho Sz Min, który stał się symbolem zwycięstwa, nie będzie musiał urządzać w namiocie.

Zacznę się, tak dobrze nam Polakom znane, dzieło odbudowy kraju. Zacznę się nowy rozdział w dziejach narodów Indochin. Zacznę się — mimo dalekiego terminu — przygotowania do wyborów, które przywrócą nam jedną jedność Wietnamu obalając tymczasowe linie demarkacyjne i przekształcając rozejm w trwały pokój.

Z WYCIĘSTWO narodów Indochin — zwycięstwo militarne odniesione na polu walki, zwycięstwo dyplomatyczne odniesione w Genewie przy pomocy Związku Radzieckiego i Chin Ludowych — ma znaczenie wykraczające daleko poza granice trzech państw indochińskich. Echo tego zwycięstwa rozlegnie się na całym świecie, a że szczególną siłą na kontynencie azjatyckim.

W ciągu jednego roku siły pokoju potrafiły zmusić obóz imperialistyczny do przerwania dwóch wojen rozpoczętych przezeń w Azji. W lipcu 1953 r. podpisany został rozejm w Korei — uznany słusznie przez prasę amerykańską za największą porażkę w dziejach Stanów Zjednoczonych. W lipcu 1954 roku określone zostały warunki zawieszenia broni w Indochinach. A gdy w ostatnich tygodniach konferencji genewskiej (po wy-

rozejmowi indochińskiemu, stwierdzić należy, że doprowadzenie do tego rozejmu było kolejną porażką imperializmu amerykańskiego.

Przecież to Stany Zjednoczone — wbrew woli narodu francuskiego — przeznaczały miliardy dolarów na „brudną wojnę” w Indochinach. Przecież to amerykański sekretarz stanu Dulles usiłował rozszerzyć wojnę indochińską i wznęcić potęgę nad całą Azją, a potem nad całym światem. Przecież to jego zastępca Bedell Smith do ostatniej chwili usiłował uniemożliwić porozumienie w Genewie, a w końcu wolał dyplomatycznie się „rozchorować”...

Wystarczy przypomnieć te znane fakty, by zrozumieć, że rozejm w Indochinach to porażka najbardziej wojowniczych kół w Waszyngtonie, to zwycięstwo nie tylko narodów Indochin lecz również narodu francuskiego, którego młodzież Lanielowie i Bidaultowie wysyłali na śmierć.

Rozejm w Indochinach jest zarazem zwycięstwem idei pokojowych rokowań. Konferencja genewska udowod-

niła całemu światu, że nie ma spraw spornych, których nie można by było rozwiązać na drodze rokowań. A postawa delegacji ZSRR, Chin Ludowych i demokratycznego Wietnamu na konferencji wykazała, kto jest gotów do poświęceń, wyrzeczeń i kompromisów w obronie pokoju.

POMYSŁNE zakończenie konferencji genewskiej — drugi po Korei rozejm w Azji — narzuca z niepodpartą logiką pytanie: czy nie jest wobec tego możliwe pokojowe rozwiązanie na drodze rokowań również najtrudniejszego problemu europejskiego — sprawy Niemiec? Jeśli można było uzgodnić stanowiska na temat Indochin, dlaczego nie powrócić do zagadnienia niemieckiego? Opinię taką wyraża w numerze wtorkowym jeden z czołowych dzienników burżuazyjnych Francji „Le Monde” w artykule wstępnym pod tytułem „Po Azji — Europa”. Artykuł ten kończy się słowami, które warto są podkreślić: „Plan bezpieczeństwa zbiorowego (w Europie) zaproponowany przez P. Molotowa, mógłby się stać podstawą nowych dyskusji”.

Już w pierwszych dniach konferencji genewskiej kursował tu dowcip, że spotkanie berlińskie czterech ministrów poświęcone w zasadzie sprawie niemieckiej zakończyło się decyzją w sprawie Azji, i że wobec tego spotkanie genewskie poświęcone w zasadzie Azji, zakończy się chyba uchwałą w sprawie Niemiec... Do tego dowcipu mimo woli nawiązała delegacja intelektualistów z Niemiec zachodnich, która w tych dniach przybyła do Genewy, odwołując delegację wielkich mocarstw i prosząc o rozważenie możliwości zwolnienia nowej konferencji w sprawie Niemiec, z udziałem przedstawicieli NRD i Republiki Federalnej.

Nie przewiduje się tu uchwały konferencji w tej sprawie, lecz każdy rozumie, że w atmosferze odprężenia międzynarodowego, którego widocznym dowodem jest rozejm indochiński, powinno znów znaleźć się na porządku dziennym zagadnienie Niemiec.

GDY PRZED MIESIĄCEM jechałem do Genewy, zetknąłem się na lotnisku w Kopenhadze w sposób jak najbardziej bezpośredni z dwiema tendencjami w polityce międzynarodowej. Z jednej strony spotkałem kilka delegacji (m. in. także polską), oczekujących na połączenie do Sztokholmu, gdzie zacząć się miała nazajutrz konferencja w sprawie odprężenia międzynarodowego. Delegaci byli pełni nadziei i optymizmu. Z drugiej strony kupilem w kiosku na lotnisku paczkę gazet amerykańskich, których krzykzące tytuły sprowadzały się do tego, że „konferencja genewska skazana jest na niepowodzenie”, że „nie ma szans porozumienia” itd.

Wynik konferencji genewskiej pokazuje, która tendencja zwyciężyła. I dlatego uzgodniony w Genewie rozejm ma znaczenie nie tylko dla Indochin. Dają temu wyraz dziennikarze różnych narodowości, gdy składają nam powitania z okazji tak zaszczytnego dla nas wyboru do komisji państw neutralnych w Indochinach i gdy przy tej sposobności mówią z uznaniem o skuteczności i zakończonych sukcesem wysiłkach delegatów obozu pokoju w Genewie.

GRZEGORZ JASUŃSKI

Telefonem od specjalnego wysłannika

Paryż, 20 lipca godz. 23

Paryż przeżywa chwilę wielkiego napięcia. Właściwie nie ma już wątpliwości ani niepokoju, jeśli chodzi o samo podpisanie zawieszenia broni w Indochinach. Wielką i coraz bardziej wzrastającą nadzieję narod francuski żywił już od szeregu dni. Dziś, kiedy prasa wieczorna, od razu gorączkowo rozchwytała na ulicach i bulwarach, przyniosła wiadomości o ustaleniu linii demarkacyjnej i daty wyborów w Wietnamie, nadzieja ta zamieniła się w całkowitą pewność. Ale zainteresowanie jest ciągle olbrzymie, takie jakiego — według ogólnej opinii — lud francuski od dawna nie okazywał wobec żadnego wydarzenia politycznego.

Prasa wszystkich kierunków politycznych pisała w ciągu tych ostatnich dni o „dramatycznych rokowaniach”, o „dramacie pokoju”, o „dramacie indochińskim”. Nastroj oczekiwania przybierał z każdym dniem i z każdą godziną na sile. Dzisiejszy „Figaro” porównuje moc jego napięcia i jego znaczenia do nastrojów z lipca 1914 roku, z okresu Monarchii 1938 roku i z sierpnia 1939 roku — z tą różnicą, że wtedy szło o wybuch wojny, dziś idzie o „wybuch pokoju”.

Tak absurdalny dla Francji dramat wojny indochińskiej rozgrywał się przez 8 lat. Według oficjalnych danych kosztował on Francję 92 tys. zabitych, 114 tys. rannych, 28 tys. uwięzionych oraz ponad 3 tysiące miliardów franków, z tego 2.885 miliardów obciążało budżet francuski. Nie dziwnego, że rząd, który postanowił położyć kres beznadziejnemu przelewowi krwi w Indochinach, znalazł w tej sprawie ogólne poparcie Francuzów. Nie dlatego, że osoba Mendes-France'a zastąpiła osobę Bidaulta, ale dlatego, że polityka Mendes-France'a postawiła sobie za cel pokój i zastąpiła politykę Bidaulta, który w przeddzień otwarcia konferencji genewskiej prosił Stany Zjednoczone o zbrojną interwencję w Indochinach. Calkowicie bankrutem i kompromitacją zaprzadanej Amerykanom polityki Bidaulta i jego kolegów z MRP są już oczywiste.

„Francja ma nadzieję” — ten tytuł dzisiejszego artykułu wstępnego w „Combat” oddaje nastroj Paryża nie tylko w sprawie wojny indochińskiej, ale i w innych zagadnieniach polityki międzynarodowej.

Pokój w Indochinach — czy się to chce, czy nie chce przyznać — jest równocześnie zwycięstwem niepodległości Francji, pewnym krokiem do uniezależnienia jej od brutalnego i uwłaczającego dyktatu amerykańskiego. Świadomość tego jest również w narodzie francuskim wyrażona. Nastroje niepodległościowe, a więc przeciwnie bezwzględnej ingerencji amerykańskiej, są bardzo żywe. Dość powiedzieć, że w ostatnim niedzielnym numerze burżuazyjnego pisma „Dimanche Matin” czołowa

wiadomość o rokowaniach genewskich nosiła wielki na szerokość wszystkich szpalt tytuł: „Oś Londyn — Paryż — Moskwa triumfuje” (a więc bez USA). Oczywiście, nie można z tego wyciągać zbyt daleko idących wniosków, tym bardziej, że i w treści informacji nie było nic rewelacyjnego, ale sam fakt użycia tego właśnie rodzaju tytułu, z zamierzonym przyciągnięciem uwagi czytelnika, jest bardzo charakterystyczny.

Pokoju polityka obecnego rządu w sprawie Indochin odpowiada pragnieniom najszerzszego rzesz społeczeństwa francuskiego. Dlatego popiera ono w tej chwili rząd Mendes-France'a. Ale trzeba powiedzieć wyraźnie, że to, do czego rząd ten w sprawie indochińskiej dąży od miesiąca, Francuska Partia Komunistyczna głosiła jako postulat niezmiennie od lat 8. Tego, oczywiście, Mendes-France nie chce i nie zechce przyznać, ale wiedzą o tym masy pracujące Francji. One to przecież ostatnio narzuciły rządowi swą wolę, i będą walczyć o narzucenie jej w dalszych rozwiązaniach politycznych. Bo, jak pisał dzisiejsza „Humanité” — „Europa też potrzebuje pokoju i bezpieczeństwa, a przykład Genewy wskazuje drogę”. A „Monde” swój dzisiejszy artykuł wstępny zapatrzyło wymownym tytułem: „Po Azji — Europa”. Oto kierunek dalszych rokowań pokojowych.

Na ich pomyslnym rezultacie Francja buduje swoją nadzieję, z radością przyjmując wiadomość o zawieszeniu broni w Indochinach.

AUGUST GRODZICKI

Marszałek Bułganin przybył do Warszawy

Na zaproszenie KC PZPR i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, 20 bm. przybył do Warszawy na uroczystości związane z 10 rocznicą powstania Polski Ludowej członek Prezydium KC KPZR, Pierwszy Zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Marszałek Zw. Radzieckiego Nikołaj BULGANIN.

Marszałka N. Bułganina witali na lotnisku Pierwszy Sekretarz KC PZPR B. Bierut, Przewodniczący Rady Państwa A. Zawadzki, Prezes Rady Ministrów J. Cyrankiewicz, Wiceprezes Rady Ministrów, Marszałek Polski K. Rokossowski, członkowie Biura Politycznego KC PZPR, Rady Państwa i Rządu PRL.

Obecny był również ambasador ZSRR w Warszawie N. Michajłow wraz z dyplomatycznymi pracownikami ambasady ZSRR.

Kompania honorowa Wojska Polskiego oddała Marszałkowi N. Bułganinowi honory wojskowe.

W godzinach popołudniowych Marszałek N. Bułganin zwiedził Warszawę.

Nadanie orderów »Budowniczych Polski Ludowej«

W związku z 10-leciem Polski Ludowej Rada Państwa nadała Order „Budowniczych Polski Ludowej”:

Szczepanowi BLAUTOWI — przodującemu górnikowi kopalni „Nitwa”;

Józefowi CYRANKIEWICZOWI — członkowi Biura Politycznego KC PZPR, Prezesowi Rady Ministrów;

Janowi DEMBOWSKIEMU — Marszałkowi Sejmu, prezesowi Polskiej Akademii Nauk;

Marii ISKRZE — chłopce, zasłużonej działaczce na polu spółdzielczości produkcyjnej;

Helenie JAWORSKIEJ — wybitnej działaczce młodzieżowej, redaktorowi naczelnemu organu ZG ZMP „Sztandar Młodych”;

Franciszkowi JOZWIĄKOWI-WITOLDOWI — członkowi Biura Politycznego KC PZPR, ministrowi Kontroli Państwowej;

Leonowi KRUCZKOWSKIEMU — prezesowi Zw. Literatów Polskich;

Janowi LYKO — przodującemu hutnikowi, nadmistrzowi wielkich pieców hutny w Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej;

Bilaremu MINCOWI — członkowi Biura Politycznego KC PZPR, pierwszemu zastępcy prezesa Rady Ministrów;

Lucjanowi RUDNICKIEMU — literatowi, zasłużonemu długoletniemu działaczowi rewolucyjnego ruchu robotniczego;

Janowi SENDKOWI — przewodniczącemu spółdzielni produkcyjnej w Wilekowie, woj. wrocławskie;

Antoniemu SURYNOWICZOWI — przodującemu maszyniście kolejowemu DOKP Olsztyn;

Aleksandrowi ZAWADZKIEMU — członkowi Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącemu Rady Państwa.

Wielu innych, zasłużonych działaczy politycznych, gospodarczych, społecznych, przedstawicieli nauki i kultury oraz przodowników pracy odznaczonych zostało wysokimi odznaczeniami państwowymi, jak również „Medalem X-lecia Polski Ludowej”.

Uroczystość wręczenia odznaczonych państwowych nadanych z okazji 10-lecia Polski Ludowej odbyła się 20 bm. w sali kolumnowej Rady Państwa w Warszawie.

Na uroczystości obecni byli: Pierwszy Sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut wraz z członkami Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa z Przewodniczącym Rady Państwa Aleksandrem Zawadzkim oraz członkowie rządu z Prezesem Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem na czele.

Podczas uroczystości Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki złożył odznaczonym serdeczne gratulacje, podkreślając, że nadanie im wysokich odznaczeń państwowych jest wyrazem uznania ojczyzny dla najlepszych jej synów i córek za ich wkład w dzieło odbudowy i umocnienia kraju oraz wyrazem zaufania, że tak jak dotychczas nie będą szczędzić sił, aby Polska Ludowa była coraz piękniejsza, silniejsza i bogatsza.

Pierwszy występ Teatru Małego

20 bm. w Państw. Teatrze Polskim odbył się pierwszy uroczysty występ odznaczonych Orderem Lenina Państwowego Akademickiego Teatru Małego.

W loży honorowej zasiadli witani gośćmi oklaskami: Pierwszy Se-

kretarz KC PZPR — B. Bierut, członek Prezydium KC KPZR, Pierwszy Zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Marszałek Związku Radzieckiego — N. Bułganin, Przewodniczący Rady Państwa A. Zawadzki, Prezes Rady Ministrów PRL — J. Cyrankiewicz oraz Wiceprezes Rady Ministrów, Marszałek Polski — K. Rokossowski.

Na przedstawienie przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa i Rządu, przedstawiciele władz naczelných stronnictw politycznych i organizacji społecznych oraz przedstawiciele świata artystycznego stolicy.

Obecny był ambasador ZSRR w Polsce N. Michajłow oraz bawiarz w Warszawie delegacja Wszechnicy Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS) z przewodniczącym Komitetu Słowińskiego A. Gundorowem na czele.

Przed rozpoczęciem przedstawienia w imieniu Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu powitał w gorących słowach znakomitych artystów radzieckich M. Wyrzykowski. W odpowiedzi dyrektor Państwowego Akademickiego Teatru Małego, Artysta Ludowy ZSRR, laureat Nagrody Stalinowskiej M. Carlew wyraził radość, że Teatrowi Małemu przypadł w udziale zaszczyt reprezentowania w uroczystych dniach 10-lecia Polski Ludowej radzieckiej sztuki teatralnej.

Występy P. A. Teatru Małego gościnnie w Warszawie przedstawiały w sztuce laureata Nagrody Stalinowskiej N. Nikitina pt. „Północne Zorze”.

Uroczysty wieczór w Moskwie z okazji 10-lecia

MOSKWA (PAP). 20 bm. w Moskwie odbyła się akademія z okazji 10-lecia Polski Ludowej.

Na akademię przybył ambasador PRL W. Lewikowski i delegacja TPP-R. Akademię zagal wielokrotny laureat Nagrody Stalinowskiej, członek Akademii Nauk ZSRR K. Skriabin. Powiedział on na zakończenie:

Ludzie radzieccy serdecznie pozdrawiają naród polski z okazji Święta Odrodzenia i życzą mu dalszych sukcesów w budownictwie socjalizmu.

W sali, gdzie po raz pierwszy odczytano Manifest Lipcowy

Chel'm święci 10-lecie wolności

Uroczysta sesja Rad Narodowych z udziałem H. Chelchowskiego

20 bm. — w przededniu 10 rocznicy Wyzwolenia Ziemi Chelmskiej — odbyła się w Chelmie uroczysta sesja Powiatowej i Miejskiej Rad Narodowych poświęcona 10 rocznicy powstania Polski Ludowej.

W sali, w której obradowała sesja, odbywały się przed 10 laty posiedzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Tu odczytany został po raz pierwszy tekst historycznego Manifestu Piłkowskiego.

Na uroczystą sesję przybył zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR — min. PGR, Hilary Chelchowski. W sesji wziął również udział I sekretarz KW PZPR w Lublinie P. Wojaś.

Referat wygłosił przewodniczący Prezydium MRN — H. Stempkowski. Wśród gorących oklasków na mównicę wchodził min. Chelchowski. Mówca stwierdził m. in.:

22 lipca 1944 r. z Waszego miasta — Chelma — rozbrzmiały na cały kraj historyczne słowa Lipcowego Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego do narodu polskiego. Słowa te głosiły: ziemia obywatela dla chłopów, fabryki dla robotników, cała władza w ręce ludu pracującego.

Po raz pierwszy w historii naszego narodu lud pracujący, pełnoprawny gospodarz kraju, wziął na swoje barki odpowiedzialność za losy państwa i narodu i z roku na rok rozwija i umacnia potęgę naszej ludowej ojczyzny.

Obok rozwoju i umacniania naszej gospodarki i obronności kraju, dokonaliśmy wielkiej rewolucji kulturalnej. Zlikwidowaliśmy smutną spuściznę kapitalistyczną — analfabetyzm — książka i gazeta stały się dziś nieodłącznym przyjacielem każdego człowieka.

Wielkie osiągnięcia, zdobyte ofiarą, codziennym trudem całego narodu, stały się podstawą wprowadzenia w życie polityki Partii i Rządu, zmierzającej do stałej obniżki cen na podstawowe artykuły. Dwie obniżki cen zostały wprowadzone w ostatnim okresie — i od nas samych, od naszej wydajnej pracy zależy

dalsze, systematyczne realizowanie tej słusznej polityki.

Ale te osiągnięcia nie mogą nam przesłonić zbyt wolnego tempa rozwoju rolnictwa.

Dlatego II Zjazd PZPR postawił ogólnonarodowe zadania pnące naprzód rozwój rolnictwa, aby stworzyć warunki do maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa.

Cel, do którego dążymy, jest piękny i bliski. Celem tym jest socjalizm, który spełni dążenia i pragnienia każdego człowieka. Każdy z nas pragnie żyć lepiej i dostatnio, lepiej mieszkać i ubierać się. Każdy pragnie żyć kulturalnie i zapewnić jasną i szczęśliwą przyszłość dla swoich dzieci. A jeśli tak — to wspólnie nasze wysiłki, budujemy wspólnie nowe, szczęśliwsze życie.

Podczas sesji wręczone zostały odznaczenia państwowe wielu przodującym w pracy zawodowej i społecznej robotnikom, chłopom i pracownikom umysłowym.

Gimnastycy radzieccy w Warszawie

20 bm. przybyła do Warszawy ekipa doskonałych gimnastyków radzieckich.

W skład ekipy wchodzi dwóch zasłużonych mistrzów sportu — mistrz świata Muratow i Korolko, pięciu mistrzów sportu — Wostrikow, Szarabidze, Sobolew, Charlontow i Iwanow oraz trzy zasłużone mistrzynie sportu Długoliz, Boczarowa, Danilowa i pięć mistrzyń sportu Bułowa, Łygina, Korolkowa, Utkina i Guc.

Program pobytu gimnastyków radzieckich w Polsce przewiduje kilka występów pokazowych oraz udział ich w uroczystościach II Spartakiady.

Emocje na Spartakiadzie

Kusion i Lerczak: 100 m — 12,1 sek.

Pięknie skakał Adamczyk o tyczce, gładko przechodząc nad poprzeczką przy wysokościach 400, 410, 420 za pierwszym już skokiem. Mało brakowało do rekordu Polski (198) Lewandowskiemu Zb. w skoku wzwyż, choć poprzednią wysokość (194) pokonał dopiero w trzeciej próbie. Można było się zachwycać dojrzałą taktyką zawodników AZS Potrzebowski (1:53,3) i Lewandowski (1:53,6) (dwa pierwsze miejsca), w biegu 800 m. Trzeba było być gromkie brawa nowym rekordzistom Polski na 400 m — Piwowarowemu i Szulcowi — obie 58,2 (czasy uzyskane w przedbiegach). Uznanie należy wyrazić Bugale, który startując na szóstym torze osiągnął najlepszy powojenny rezultat w biegu 400 m pl. (54,7), po sekundę gorszy od 25 lat liczącego rekordu Polski. Z zainteresowaniem najwyższym śledzono rozgrywkę w dysku mężczyzn, gdzie dopiero ostatnie rzuty decydowały o losach mistrzowskiego tytułu (Piatkowski 46,75, a po nim Andrzejczyk 47,11). Sporo emocji dały przedbiegi i półfinały 200 m mężczyzn, po których do finału zakwalifikowali się Baranowski, Stawczyk po 22,0 sek. i Wojtowicz — 22,3 (1 półfinał) oraz Holajn (22,0), Gozdziński (22,2) i Kiszka (22,3).

Wiele było więc wrażeń dla lekkoatlety. Wszystkie wyżej wymienione emocje ostatecznie jednak przy wspaniałym pojedynku naszych najlepszych sprinterów, Biegi Lerczakówny i Kusion wywarły na wszystkich widzach największe wrażenie. Pojedynkę ten odbywał się... na odległość, można powiedzieć i to najbardziej interesujące nie przyniósł rezultatu. Obie zawodniczki osiągnęły czas 12,1 na 100 m i niejednym miłośnik lekkoatletyki nie mógł spokojnie spać, rozmyślając kto też wygra dzisiejszy finał.

Kusion startowała w pierwszym przedbiegu. Biegła wspaniale, największych znawców mogła zachwycić. Osiągnęła czas 12,1 — najlepszy wynik powojenny, rekord Polski juniorek, od czasów Walasiewiczówny nieosiągalny dla Polek rezultat.

Lerczakówna wygrała swój przedbieg w 12,3, Ilwiczka w 12,4 i Jesionowska też w 12,4. W pierwszym półfinale Kusion spotkała się z Jesionowską i Bocianowską. Krakowianka została w blokach, tracąc do rywalek 2 metry. Odrabiała ten dystans wspaniale i na mecie była bezapelacyjnie pierwsza — 12,2.

Gdyby jej wyszedł start — westchnęli widzowie — poniżej 12 sek. (to dobry europejski wynik) mogłaby osiągnąć!

Nie skończyły się te westchnienia, a już wystartowały Lerczakówna i Ilwiczka. Pierwsza ze sporą przewagą Ilwiczka. Basia nie rezygnuje jednak z walki, choć ma „murowane” miejsce w finale. Goni za Ilwiczka ambitnie, dochodzi ją na 70 m, mijają... 12,1! Wyównany rekord Polski juniorek, należący do Kusion od pół godziny, wynik od czasu najlepszej formy Walasiewiczówny nieosiągalny... itd.

POD SZTANDARAMI FRONTU NARODOWEGO

Rozmyślania lipcowe

Jarosław Iwaszkiewicz

Niedawno w związku z ogłoszeniem książeczki moich wierszy otrzymałem list od nieznajomej czytelniczki. List zawierał parę zdań zaledwie, a zaczynał się od słów: „Dziękuję Panu za „Warkocz jesieni”... Pomijając to, że podobne echo naszych, chociażby skromnych rozmiarami utworów, jest dla pisarza wielką radością — słowa te stały się powodem długich rozmyślań. Tak się składa, że lipiec jest zawsze dla mnie porą ciszy i zastanowienia. Szerokie pole żółtego lubinu przed oknem mojego domu, zapach ostatnich kwiatów lipowych skłaniają mnie do tego. A za rozmyślaniami idą wspomnienia: nie tak spokojny był lipiec przed dziesięć laty.

Razem z wonią lip i lubinu otaczają moją głowę słowa listu nieznanej czytelniczki. Jak brzęk pszczoł brzmi to zdanie: „dziękuję Panu za „Warkocz jesieni”! Upamiętniam sobie powoli, że słowa te przez jedną czytelniczkę pisane, są niejako streszczeniem głosów wszystkich czytelników, którzy rozkupują moje książki, pożyczają je w bibliotekach, podają je sobie z ręki do ręki.

I wtedy przychodzi jasne uświadomienie sobie roli i odpowiedzialności pisarza w naszym dzisiejszym świecie. Niedawno mówiłem o odpowiedzialności pisarza na zjeździe penclubowym w Amsterdamie. To, co powiedziałem tam, wywołało zdziwienie i sprzeciw w dyskusji. Nie bardzo to rozumiałem. Ale potem, po powrocie do domu, po odczytaniu listu nieznajomej, po owych lipcowych rachunkach, zacząłem pojmować. Przede wszystkim zacząłem przy-

pominać sobie, jaki byłem sam przed dziesięć, przed piętnaście laty. Przecież i ja wtedy, żyjący w innym świecie, nie rozumiałem tej odpowiedzialności. Moje zadanie pisarza widziałem wtedy w innym świetle. A przecież byłem wtedy już zupełnie, ale to zupełnie dojrzałym człowiekiem.

Wydawało mi się, że im ściślej wyrażę siebie, moje przeżycia i odczuwania, tym wierniej spełnię zadanie, jakie p. stawilem swojemu artystycznemu życiu. I aż mi się dziwno zrobiło, gdy uprzytomniłem sobie teraz, jak inaczej pojmuję to zadanie. Nie chcę dzisiaj wyrażać siebie — ale chcę dotrzeć do człowieka, wzruszyć go i przemówić do niego w imię naszego wspólnego człowieczeństwa.

Boże drogi! To ja aż tak się zmieniłem? Więc wtedy, kiedy mi się zdawało, że jestem dojrzałym, zupełnie dojrzałym — byłem jeszcze na tyle zielonym, że stawiałem prawa mojego ja twórczego ponad wszystkimi innymi prawami?

Zrobiłem w ciągu tych lat dziesięć daleką drogę. Nie była to droga łatwa. Uparcie trzymałem się moich zasad, zdawało mi się chwilami, że zdradzam samego siebie. Ale naokoło mnie toczyło się życie, nasze polskie życie, które trudną drogą, po grudzie i po gołolodzie, ale czasami i przy słonecznej pogodzie, toczyło się wciąż naprzód, naprzód — i to życie porównało mnie za sobą. Ono mnie uczyło. Och, to nie była idylla. Męczyłem się i gniewałem, a jednocześnie spostrzegałem, że słowo moje rozprzestrzenia się coraz

dalej i dalej, dociera do niewiarygodnie szerokiego kręgu czytelników — i że coraz większa ciężka na mnie za to słowo odpowiedzialność. Tak rosła moja pisarska świadomość.

Przez te lat dziesięć wyrosły drzewa, domy, fabryki, ludzie, dzieła... Dzieci stały się dorosłymi ludźmi, zrodziły się nowe dzieci — a obok nich nowe fakty, nowe zdobywce, nowe osiągnięcia. Ojczyzna moja rosła, potężniała, zmieniała swoje oblicze. I moja ta pisarska świadomość rosła wraz z nią. Nie raz sobie myślę, jak wiele bym stracił, gdyby mnie ów żołnierz niemiecki zastrzelił na moście pod Wyszkiem dnia 22 września 1939 roku, jak chciał to uczynić. Ile zawdzięczam tym dziesięciu latom — i miara moich osiągnięć wewnętrznych, wybaczone to staremu lirycowi, staje się miarą osiągnięć powszechnych. Jakaż drogę przebyliśmy!

I jak kiedy w miarę wchodzenia na wysoką górę odkrywamy przed sobą nie tylko szeroki horyzont, ale i coraz trudniejszą drogę szczytowej spinaczki — tak i w tym momencie odczuwam gwałtownie tę myśl: ale ile jeszcze drogi przed nami!

I ile jeszcze drogi przede mną! Aby dzieło moje nie stało się zamkniętym ogrodem, otoczonym murem wysokim, lecz aby stało się pięknym pejzażem otwartym dla wszystkich, dla całego mojego narodu, dla tych, którzy mi są wdzięczni za moje uśmiechy i za moje łzy, bo to są uśmiechy i łzy dla nich. Tego mnie nauczyła — i wielu, wielu innych Polaków — historia tych trudnych, a wielkich lat dziesięć.



rys. Tomasz Głob

Na wspólnej drodze

Wojciech Kętrzyński

NIECH mi czytelnik „Życia” wybaczy, że w mojej wypowiedzi, związanej z dnem Dziesięciolecia Manifestu Lipcowego, aktu narodzin Polski Ludowej, znajdzie czysto osobiste akcenty.

Pisanie o tym Dziesięcioleciu nie jest jednak łatwym zadaniem. Nie sposób ustrzec się od patrzenia nań z punktu widzenia własnych osobistych przeżyć. Ogrom wydarzeń lat minionych przytłacza nas. Nurtuje świadomość, że chyba nigdy jeszcze Polska nie przeżywała tak intensywnego i tak twórczego dziesięciolecia. Jednak każdy z nas z rzeczywistością powstającej Polski Ludowej zetknął się w innych warunkach i przeto każdy z nas inaczej swe pierwsze wspomnienia kształtuje.

Dla jednych owo upalne lato 1944 przypomina polne, zakurzone drogi, którym ciągnęły z dalekich boję oddziały polskie i radzieckie ku Lublinowi. Innym może przypomina chwile tęsknoty i gorzkich rozczarowań na odległych frontach Europy zachodniej, lub u wybrzeży Anglii, innym — najciężniejsze, najgorsze chwile okupacji.

Mnie lato 1944 roku przypomina przede wszystkim obraz kompletnego rozkładu tego wszystkiego, co zwykliśmy nazywać „podziemiem akowskim”, a co było po prostu wierną ekspozyturą interesów grup emigracyjnych, broniących w Polsce poświęceniem, bohaterstwem młodzieży najzupełniej politycznie nieświadomej istoty rzeczy.

Patrzyłem wówczas oczyma pełnymi rozgorzelenia i rozpacz na zmarnowane najpiękniejsze porwy i najwspanialsze poświęcenie warszawskich, i nie warszawskich powstańców.

W tych okolicznościach właśnie na owych lubelskich i podlaskich zapyłanych i rojnych drogach spotkałem po raz pierwszy Polskę Ludową i przeżywałem pierwsze opory i pierwsze łamanie się zdrowego narodowego rozsądku z jednej strony i ideowych oraz politycznych kompleksów wyhodowanych na wieloletnich propagandowych podszeptach z drugiej. Jak wielu z mojego kręgu tęskniłem mniej lub bardziej podświadomie za wielką społeczną przemianą naszego kraju, a jednocześnie nie umiałem się obronić przed sugestią, że rewolucja zniszczy dziejowy dorobek narodowy i zagrozi losom Kościoła katolickiego, z którym czułem się w całej pełni związany.

Mimo tych wszystkich ówczesnych oporów i trudności znalazłem się właśnie wśród tych katolików, którzy pierwsi chcieli się zbliżyć do rewolucji, jaką przeżywała Polska Ludowa, i przez dziesięć lat uczyli się służyć coraz pełniej tej właśnie Polsce ze swych pozycji światopoglądowych.

Co nas na te pozycje sprowadziło? Bez wątpienia nie tylko ta, początkowo nie bardzo świadoma tęsknota

za postępowym społecznym krajem, którego nędzę poznawałem w całej pełni dopiero w latach wojennych. Chyba pierwszym decydującym bodźcem było przeświadczenie, że właśnie Polska Ludowa niesie pokój i bezpieczeństwo naszemu wykrwawionemu i zmierzlącemu narodowi, podczas gdy polityka emigracji niesła tylko perspektywę nowych walk, nowych straci bez liczenia się z rzeczywistym położeniem i interesem narodowym.

Trudno jest dziś rozkwilić i zliczyć te wszystkie czynniki, które powodowały, że z roku na rok bliższy i serdeczniejszy stawał się stosunek każdego z nas, katolików społecznie konserwatywnych, do coraz to bardziej konkretyzującego się oblicza Polski Ludowej.

Być może porywała nas wzrastająca ilość dymiących fabrycznych kominów, które uświadamiały, że nieodwracalnie skończył się czas kurnych chat, czas być może miejscami malowniczej, ale zawsze jednakowo beznadziejnej nędzy. Bohaterstwo pracy, zwycięstwo produkcji na pewno jest jednakowo zaraźliwe i budzące entuzjazm, jak każde inne bohaterstwo i zwycięstwo. W tym jednak wypadku byliśmy wszyscy zbyt błądzący, zbyt serdecznie związani z każdym obiektem tej dziesięciolecia walki, z każdym wysiłkiem, z każdym sukcesem, czy niepowodzeniem, byśmy mogli stać na oboku tej wielkiej bitwy. Raz włączyliśmy — mogliśmy tylko coraz czynniej współdziałać w szeregach wykonawców Szczęśliwego Planu.

Być może, że na czoło naszych trosk wysunęła się wielka bitwa o kulturę mas ludowych naszego kraju. Ileż każdy z nas nawypowiadał się skarg i żalów na tak zwaną politykę kulturalną. Wiemy wszyscy dobrze, jak trudno jest zbudować nowy typ twórczości artystycznej, jednocześnie prawdziwej i jednocześnie na miarę naszych potrzeb i zamiłowań zakrojonej. Cokolwiek byśmy chcieli powiedzieć o stanie naszej literatury, malarstwa czy muzyki, wszyscy musimy jednak stwierdzić, iż to, co stanowi o ciężarce gatunkowym dziesięciolecia kampanii kulturalnej — to przede wszystkim prawdziwie otwarty dostęp do wiedzy dla młodego pokolenia Polski Ludowej, to rosnący nowy typ młodego, ludowego inteligenta, to masowy rozwój czytelnictwa, to odrodzenie się zamierającej przed wojną polskiej sztuki ludowej, to zanik plag i hańby analfabetyzmu, to również umożliwienie nauki starszym już ludziom.

Ile dziedzin naszego życia, tyle nowych bodźców, które każdego z nas kierowały krokami coraz to mocniejszym i bardziej zdecydowanym po drogach Polski Ludowej.

Każdy, kogo tylko nie zaślepiła reakcyjna nienawiść, dosłownie każdy mógł znaleźć dla siebie pole do pracy, pochłaniające, dające pełnię

zadowolenia i poczucia spełnionego obywatelskiego obowiązku.

I dlatego właśnie, mimo pletzących się trudności, mimo braku doświadczenia i nieuniknionych potknięć — z każdym rokiem Polska Ludowa mobilizowała wokół swych wielkich zadań coraz to szersze masy narodu polskiego. Dlatego każdy z nas potrafił się rozstać z zastrzeżeniami i obawami, z jakimi przystępował do dzieła wówczas, w roku 1944 i przyłączyć się już w całej pełni, świadomie do wielkiego pochodu robotników i chłopów w marszu ku nowej, socjalistycznej przyszłości.

Te dziesięć lat pozwoliły mi również nabrać przeświadczenia, że tradycje i wartości narodowe pozostały nie tylko nienaruszone, lecz przeciwnie, wzmożone, uśzlachetnione. Tych dziesięć lat bowiem, to także okres twardej walki, by w narodowej puściźnie dokonać podziału między tym, co tylko przez nadużycie i ze szkoda dla społeczeństwa uznane zostało za wartościowe, a tym wszystkim, co jest rzeczywistym i trwałym dorobkiem naszego narodu. Jakkolwiek na pewno ten oczyszczający proces nie jest jeszcze zakończony, to każdy musi przyznać, że właśnie Polska Ludowa dokonała największego wysiłku, by uratować, utrwalić i wzbogacić to wszystko, co można uznać za wartościowe w dorobku przeszłości.

Jako katolik brałem przez te dziesięć lat czynny udział w pracy nad tym, by Kościół katolicki mógł znaleźć swe miejsce w nowej ludowej rzeczywistości. Porozumienie, zawarte między hierarchią kościelną i władzą ludową, wzmożenie deklaracji i uroczystym ślubowaniem Episkopatu oraz czynnymi licznymi katolików, skupionych wokół hasła Frontu Narodowego, w szeregach Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Frontu Narodowego — to konkretne dowody, że nasze przywiązanie do Polski Ludowej nie stoi w sprzeczności z przywiązaniem do wiary i do Kościoła. Jestem najgłębiej przekonany, że droga obrana przez katolików społecznie postępowych była słuszną i że po tej samej drodze będziemy iść nadal.

Nie było łatwo służyć Ojczyźnie Ludowej w tym pierwszym dziesięcioleciu, gdyż jej cele przerastały o wiele możliwości każdego z jej synów. Tylko zbiorowy wysiłek, właściwie pokierowany przez mądre wytyczne Frontu Narodowego, mógł dać trwałe rezultaty. Na progu nowego dziesięciolecia każdy z nas, przemysłowca już odbył drogę, powinien dokonać surowego obrachunku swego obywatelskiego sumienia i z tym większą wiernością i zapalem iść się nowych zadań,

Powiew historii

Henryk Korotyński

NIE TRZEBA czekać, aż wyjdą o pracowane przez profesorów grube tomy najnowszych dzieł Polski — my sami już czujemy na sobie ciepły powiew historii, my wiemy, że w r. 1939 zamknął się ostatecznie jeden okres w losach narodu, a przed dziesięć laty, w r. 1944 otworzył nowy, inny — jaśniejszy i lepszy.

Naród nasz jest narodem ciężko, nieraz okrutnie doświadczonym przez historię. Półtorawiekowa niewola, rozdarcie żywego ciała Ojczyzny między trzech zaborców, egoizm i zdrada polskich klas posiadających — przyniosły wiele bezmiernych cierpień naszemu narodowi, opóźniły go w rozwoju, postawiły światłą niedogdy Rzeczpospolitą na szarym końcu, daleko za szczęśliwymi od nas narodami i państwami.

Dwudziestolecie między wojnami światowymi, okres drugiej niepodległości nie tylko nie spełnił nadziei, jakie żyłymi najlepsimi Polacy, nie tylko nie wydobyl nas ze słabości i wielkiej martwoty, ale jeszcze naszą słabość powiększył, jeszcze bardziej uczynił nas kopciuszkiem narodów, „służebnicą cudzą”. Jedno z najszlachetniejszych serc polskich, Stefan Żeromski pisał w bólu i trwodze:

„To jest zniszczenie świętej łaski, dane żyjącemu dziś pokoleniu za cenę kości bohaterów, rozrzuconych po ziemi... Świat paskarów, bogaczy, zubożonej hołoty, świat chamów w drogich futrach i kurtkach, świat motolochu w znakomitej beczennej bieliźnie i obuwiu — i świat nędzarzy, obdarzonych ze szmat, smaganych wichrem i śniegiem zimny. To, co dziś jest — to nie Polska, wysniona przez bohaterów i przez dobozów ich kohorty — wielkich pieśniarzy. To świat, który nie stoi wyżej, lecz niżej od sąsiadującego z nim otoczenia...”

Tak pisał Żeromski przed blisko 30 laty.

A w kilkanaście lat później, w r. 1938, poeta o gorącym sercu, Tadeusz Hollender, wołał w gniewnym wierszu pt. „Ojczyzna”:

Na tłumy bezrobotnych, pracujących ulicami spoglądasz mocarstwomym, kamieniczym obliczom...
— Miliony odepchniętych! — nie dla nas, nie dla nich dymią twoje kominy i zalagane znicze.
Komu w twoich magazynach, stalowa i lotna, śpi śmierć konna, powietrzna, polowa i piesza...
— Ojczyzno mocarstwowa! Pani bezrobotna!

Wdowo po powieszonych! Który raz ich wieszasz?

U kresu tamtych złych czasów był ich plon: wrzesień 39 roku i czarne lata okupacji. Naród polski, poniewierany i straszliwie tysiącami, mordercy głodem i duszony gazem w obozach śmierci, stanął na samym skraju przepaści. Ale przecież w tej najcięższej próbie, jaką zapisały dzieje, okazała się z całą siłą polska dzielność i wytrwałość, miłość ojczyzny i wola życia. Wbrew najeźdźcom, wbrew rodzimym zdrajcom naród nie poddawał się i walczył, zahartował się w tych latach najcięższej próby i doczekał chwili, kiedy żołnierz radziecki, pogromca hitlerizmu i wyzłoliciel narodów, podał nam pomocną, braterską dłoń, pomógł powstać, rozprostować się i zacząć nowe życie.

PRZYWÓDCA w walce wyzwoleni, czej, kierownikiem w budowaniu państwa i ludowo-demokratycznego ustroju była i jest nasza partia, spadkobierczyni najlepszych tradycji patriotycznych i rewolucyjnych ludu polskiego.

Pod jej przewodem rozpoczynaliśmy przed 10 laty nowe życie.

Jak wtedy było — pamiętamy. Początek drogi był niezmiernie ciężki. Czyż trzeba nam, warszawiakom, przypominać, że zaczynaliśmy na ruinach porostych traw? Ze budowaliśmy wszystko niemal od nowa — miasta i wsie, fabryki i transport, szkoły i porty morskie? Ze okrutne zniszczenia wojenne i całe polskie zapóźnienie kładły się ogromnym ciężarem na nasze młode państwo ludowe?

A przecież urosła niezmiernie nasza ojczyzna w ciągu tych lat 10 i nie jest już dziś ani uboga krewna w europejskiej rodzinie ani „służebnicą cudzą”.

Wróciliśmy nad Odrę, Nysę i Baltyk, na stare ziemie, skąd nasz ród, mamy trwałe, sprawiedliwe granice, nie uciśkami innych narodów, jak dawną Polskę pańska. Państwo polskie przed wojną nie miało sąsiadów, z którymi by utrzymywało przyjazne stosunki. Polskę Ludową łączy dziś przyjaźń, łączy wspólny cel i zbieżne interesy ze wszystkimi sąsiadami. Więcej: jesteśmy równoprawnym i jednym z najbardziej poważanych członków wielkiej demokratycznej rodziny narodów, która obejmuje pół Europy i trzy czwarte Azji. Nie jesteśmy, jak w tragicznym wrześnie, osamotnieni, słabi, bezbronni.

Prof. Stanisław Grabski, wybitny ekonomista przedwojenny, pisał w

r. 1938, a więc po 19 latach II niespodległości:

„W wysięgu pracy... znaleźliśmy się na ostatnim miejscu. Przeciętny nas nawet Bulgaria, Litwa, Jugosławia, Rumunia... mamy niższy wskaźnik produkcji przemysłowej, niższy dochód netto z hektara...”

A dziś, po 10 — nie po 19 latach — mimo zniszczeń wojennych i wymordowania 6 milionów obywateli, Polska z tamtego upadku wydobyla się na sam wierzch, jest dziś pod względem potencjału przemysłowego na piątym miejscu w Europie, przścignęła Włochy i dogania Francję, dwa wysoko rozwinięte kraje, od których dawniej dzieliła nas taka różnica jaka jest między warszawską dorózką konną i nowoczesnym samochodem.

WIEKOPOMNEGO dzieła uprzedmyślenia kraju dokonaliśmy w niezwykle krótkim czasie dzięki ofiarnemu trudowi narodu, dzięki ustrojowi ludowemu, dzięki stałej i niezawodnej pomocy radzieckich braci i przyjaźnej współpracy ze wszystkimi krajami demokracji ludowej.

Na tej granitowej podstawie silnego przemysłu opiera się nasza siła obronna. Już nie szable, bagnety i butelki z benzyną, ale własnej produkcji samoloty odrzutowe i najnowsze brzozy pancerna strzegą naszej ziemi przed wrogiem.

Na tej granitowej podstawie silnego przemysłu opiera się podjęta przez II Zjazd naszej Partii wielka zadanie rozwoju produkcji rolnej, poważnie stojącej w tyle. Bez tej granitowej podstawy niemożliwe byłoby szybsze podnoszenie stopy życiowej, już realizowane drogą kolejnych obniżek cen i podwyżek płac w niektórych zawodach. Będziemy tą drogą szli dalej i damy sobie radę z każdym kolejnym zadaniem, bo już minęły te czasy, kiedy na marne szła nasza praca, kiedy kierunek był stałe w dół.

Dziś w trudzie i mozołach, przy wielu jeszcze brakach i trudnościach, stale idziemy w górę — i to właśnie jest najważniejsze.

Dziś świętujemy 10-lecie odrodzenia naszej Ojczyzny, a wraz z nami — miliony naszych przyjaciół na całym szerokim świecie. W tym dniu, 22 lipca, pocujemy się jeszcze silniej jedną zwartą rodziną, która po długim okresie tułania znalazła swoją drogę i swoje godne miejsce wśród innych narodów. Możemy z ufnością i z wiarą patrzeć w rozpoczynające się lata drugiego dziesięciolecia, z wiarą w przyszłość naszą i naszych dzieci — z przekonaniem głębokim, że zwycięstwo będzie przy wielkiej sprawie pokoju i socjalizmu

Na ziemiach polskich

JEST JUŻ ŻELAZO...



Nowa Huta, lipiec

Fot. Wł. Sławny

Tu się zaczęło...

Zielony trawnik rozlał się szeroko między domami. Białe plamy kwitnącej koniczyzny nadają mu bardziej wiejski charakter, podobnie jak rozwichrzone wierzyby o pobrudzonych pniach. Drzewa wyrastają dzwicznie jakoś — na ukos przez plac. Oni pochylały korony nad starą wiejską drogą. Asfaltowe ścieżki — oddzielają zieleni od domków. Tynk poszarzał, ustąpił kolor futryn okiennych. Bloki nabrały szacownej powagi dojrzałego wieku. Otwarte okna ukazują fragmenty wnętrza, krzątające się gospodynie, lub dziecięce główki wyglądające ciekawie jak pisklęta z gniazd.

Kraję po chodniku poszukując adresów. Co się okaże? Czy pierwszy zameldowany w Urzędzie Meldunkowym obywatel Nowej Huty jeszcze mieszka? Kto on? Jak żyje? Przecież je-

dyna figurująca przy nazwisku nie znaczy wcale, że jest to dobry obywatel Nowej Huty.

Jak żyje pierwsze nowohutnickie małżeństwo?

Jak żyje pierwsze urodzone tu dziecko?

Pierwszy stały mieszkaniec, pierwsze małżeństwo i pierwsze dziecko — ułożyły się na pierwszym osiedlu nowohutnickim — A1.

Słowem tu się właśnie zaczęło miasto.

OD ŻOLNIERKI DO HUTNICTWA

Szukam Tadeusza Safora... Blok 3 mieszkania 6...

Drzwi na klatkę schodową uchylone i dobiega przez nie dziecięcy harmider.

Dwa pokoje i kuchnia, dostаточно umeblowane, „ogrzane” troskliwoscia gospodarzy... Dwóch chłopczków sprawa nieopisany rżet, szalejąc po całym mieszkaniu. Tadeusz Safor o szczerpie nieco ptasiej twarzy wita w niekompletnym stroju. Wybaczenie proszę, ale ja po nocy... Ratunku nie ma od tych dzieci — matka wysłała i oka nie dadzą zmużyć.

— Tak jest. — Ja zacząłem miasto Nową Hutę. Ja pierwszy. Siadajcie proszę...

...Młody żołnierz tkłł się na koniu w bojowych pochodach II Armii. 10 pułk KBW skierowany został po wojnie do lasów opolskich. Zaludnił się wówczas bory rozgromionymi oddziałami hitlerowskiej armii. Dni i noce miały na zasadzkach, pościgach, krótkich krwawych starciach z wrogiem gotowym na wszystko.

Do hitlerowskich wilkołaków ścigały przepłoszone grupy ukraińskich faszystów, ukrywający się SS-mani.

— Szła wszystka swolocz — powiada Safor. — A i nasi panowie wsadzili tam swoje 3 grosze.

W tym czasie młody żołnierz związał się z partią. A kiedy dobito resztki wroga w opolskich lasach — przyszło skierowanie do pracy w aparacie partyjnym na Podhalu.

— Było nam ciężko. PSL-owska dywersja przeszkadzała w odbudowie. Bandy grasowały, ginęli nasi ludzie...

Wreszcie przydział do 60 brygady SP. Brygada rozbiła namioty w szczytnym polu w Mogile. Był sierpień 1949 r.

Safor mówi:

— Były to dobra „martwej ręki”... Milknęły obaj. Jakże dziwnie i śmiesznie zarazem brzmi nazwa „dobra martwej ręki”. Zamiast „martwej ręki” — miasto, a za nim przyslaniające horyzont kontury kolosa metalurgii.

— Czas nam uciekał — ciągnie Safor. — Budowaliśmy pierwsze bloki w straszliwym pośpiechu. Nikomu nie uśmiechało się zimowanie w namiotach. Jeszcze w 1949 roku oddaliśmy kilka bloków. Stały się one siedliskiem młodzieży. Wkrótce też dostaliśmy właśnie mieszkanie. W księgach meldunkowych otworzyłem listę mieszkańców.

Postanowiłem zostać hutnikiem. W 1952 roku skierowano mnie na przeszkolenie do huty „Bierut” w Częstochowie. Zdobyłem kwalifikacje zinnawożnego przy maszynie rozlewniczej. Teraz kiedy nasza huta zaczyna żyć — pracuję już jako hutnik.

Do pokoiu wtargnęli oba brzdące świdrując uszy gromkimi okrzykami.

Safor rzucił na szalę całą ojcowską powagę — co dużych efektów nie dało. Zamknął wreszcie synów w kuchni i powiedział: „To to” też się w Nowej Hucie urodziło. Wychowałem ich na hutników. Pomyśleć tylko, kiedym tu przyjechał miałem całego majątku — żołnierski kuferek i małą teczkę. Jak widziacie mieszkanie dobrze urządzone — to wszystko z Nowej Huty. Z zarobków.

MIASTO DZIECI

Wędruję teraz dalej po osiedlu. Każdego kto tu trafi uderzy w oczy ogromna liczba dzieci. Pełno ich wszędzie. Nowa Huta jest miastem dzieci. W cyfrach wygląda to imponująco.

W 1949 roku ilość urodzin 170
W roku 1952 — rodzi się 731
W roku 1953 już 985.

Poszukujemy teraz w osiedlu A1 pierwszej pary małżeńskiej... W księgach stanu cywilnego pod datą 2 sierpnia 1950 roku wypisano Józef Kurdziel — lat 21, Genowefa Kurdziel — lat 19.

Czyste mieszkanko, meble pachną świeżością. Genowefa czarnooka, zgrabna krzątająca się przy kuchence. Małutka Zdzisławka bawi się cicho i grzecznie. Historia rodziny prosta i zwyczajna — jak tyle ich w Polsce. Poznali się na Śląsku — mąż szofer ciężarówki postanowił osiedlić się w Nowej Hucie. Dostał mieszkanie, sprządkł kochaną dziewczynę. Pobrali się.

— Nic nie mieliśmy — ja bez posagu — mąż po kawalersku. Ani garnka, ani stołka. Wszystko to z huty — mówi Genowefa, pokazując meble...

Schodziłem już wszystkie klatki schodowe na osiedlu poszukując małżonków Kozłowskich, którym urodziło się pierwsze nowohutnickie dziecko. Niestety, ślad się urwał. Kozłowski wyjechał a pierwsza obywatelka Nowej Huty wychowuje się gdzieś pod Warszawą. Niewierną.

*

Ludzie, z którymi rozmawiałem opowiadają o początkach — jakby to było niezmierznie dawno...

Szybko żyjemy w naszych czasach...

Nie wiem czy wielu mieszkańców Nowej Huty, pierwszego socjalistycznego miasta w Polsce pamięta, że 14 grudnia 1950 roku Prezydium Rządu powołało uchwałę o poszerzeniu granic Krakowa i włączenia w te granice wsi Mogiła...

Nieco zabawnie z perspektywy czasu przedstawia się dzisiaj rozporządzenie wydrukowane w Monitorze nr 43 w dniu 17 marca 1951 roku o utworzeniu „dzielnic Krakowa — Nowa Huta”. 1 kwietnia — na prima aprilis — powstała Dzielnicowa Rada Narodowa w Nowej Hucie...

Szybko żyjemy w naszych czasach.

Powstał już termin „Wielka Nowa Huta”, jako że w obręb miasta włączono przyległe wsie. „Wielkie miasto” zamieszkuje dzisiaj 60 tysięcy ludzi. W tym 45 tysięcy zamieszkuje budujące się wciąż centrum. O Krakowie mówią w Hucie: — Ach to ta ładna Starówka Nowej Huty.

CZAS SPŁATY

Linia tramwajowa łagodnym łukiem opuszcza kombinat. Olbrzymie masywne fabryczne spłetrzają się, narastają przed oczami nieprzerwanym pasmem hał, kominów, kopuł. Zrodził się krajobraz pełen powagi, tchnący wielkością poczyną ludzi socjalistycznej Polski.

— Oto 4 lata patrz na nas... — powiada inżynier, kiedy wciśnięci w tłum na platformie dobijamy do przystanku.

Dziesięćlatnie urodziny wita Huta im. Włodzimierza Lenina pierwszym żelazem. 4 lata temu mierniczowie wbiłali pierwsze paliki. Chłopcy z SP rozbiłali namioty. Inżynierowie w Moskwie i Leningradzie składali po-

teżne tomy dokumentacji technicznej. Mówiło się o zmianie biegu Wisły. O milionach metrów ziemi, którą trzeba usunąć, o lesie grząskim jak trzawisko, o milionach ton betonu setkach tysięcy konstrukcji stalowych.

Cztery lata patrz na nas... Skrawek dziesięciolecia.

Huta Lenina powoli przestaje być inwestycją, stając się zakładem produkcyjnym. Powoli plany budownictwa stają się planami produkcyjnymi kombinatu metalurgicznego. Przyjeżdżać będzie coraz mniej cegły, betonu, konstrukcji — a wyjeżdżać będzie żelazo i stal. Przychodzi czas spłaty. Olbrzymi, nie mający równego wysięk zaczyna przynosić owoce.

— Ileż to razy rozmawiamy inżynierze o tych samych sprawach?

Kunc zakończył przed chwilą porcję telefonicznego rugania. (Najładniejsze słowo — „fujara”).

— Chyba płył raz. Lżej nam teraz. Ten piec „idzie” najspokojniej. Niespodzianki z Kościuszką, Częstochową — tu nie są niespodziankami. Przydać się tamto doświadczenie. Inaczej kiepsko byłoby z nami. A tak — mimo że konstrukcja pieców Nowej Huty odbiega od tych, które przedtem budowaliśmy, już idzie o niebo łatwiej. Jednak w te ostatnie dni trzeba dobrze się wyciągać z portek. Licho nie śpi — i my też.

TONY I MIKRONY

„Jakże się zmienił „plac boju” w podnóżu wielkich pieców. Miejsce wykopów, hałd gliny, ziemi, stosów drzewa i żelastwa zajęły betonowane przejęcia. Ciężarówki przywożą meble do biur, robotnicy grabią równą rabaty, gdzie wkrótce wyrosnie trawa. Nastroj świętecznych porządków. O walce, która toczy się teraz o zgranie wszystkich elementów świadczą napisy ostrzegawcze... Na żółtej tablicy trupa czaszka i skrzyżowane piszczele — ale zamiast groźnego napisu — bardziej „ludzki” — „Wysokie napięcie uważaj bo cię rypnie...”

Choć szef rozruchu powiada, że piec „idzie” spokojnie — to jednak trwa pełna napięcia walka...

Dopasowanie konstrukcji... Od wielu już dni pochłania to ogromny wysiłek inżynierów i robotników.

Bogusław Czarniecki, inżynier z Zjednoczenia Instalacji Przemysłowych przyjechał pomagać.

Kunc mówi: — Wpakowali Czarnieckiego w najtrudniejszą robotę — dopasowanie rur i nasadek. Od wielu, wielu dni inżynier nie zlaży z pieca. „Obiekci” wąż po kilkadziesiąt ton „leżeć” muszą z dokładnością mikronów. Mamy fachowców światowej miary — dodaje.

Szybko żyjemy w naszych czasach... Inżynier Putanik — ma lat 25 — kieruje elektromontażem. „Odwalili” kawał grubej roboty.

Dwóch „plisoletołów” Konior i Michalski na spółkę mają 45 lat. Zdobyli tu sławę i wysokie kwalifikacje techniczne.

A stara gwardia... Toż Marian Bogobowicz dusza rozruchu — „kisił się” — jak mówił, w biurze projektowym. Nie ma człowieka w hucie, który nie mówiłby o Bogobowiczu...

A stara „banda” Mostostalu... Wilk, Szewczyk, Spyra — montażyści, zyci z wysokościami jak ptaki z powietrzem i jak ptaki wędrujący z budowy na budowę.

A technik Drager... Dziś właśnie wyskoczył z bezpiecznika kawał żelaza i rozciął mu twarz. Z trudem wpakowano go do karet — nie chciał zejść z budowy.

*

Dziś Huta daje pierwsze żelazo. Na urodziny Polski Ludowej przypadają narodziny największego dziecka. Huta imienia Włodzimierza Lenina, olbrzym metalurgii, duma narodu polskiego, pomnik jego przyjaźni z narodami Kraju Rad głosi dziś swój triumf.

Szybko rośniemy w naszych czasach.

KĘDZIERZYŃSKIE PŁONY

Kędzierzyn w lipcu

Najpierw postanowiłem odwiedzić starych znajomych. Ranek był świeży jak zwykle po deszczu, który padał całą noc. Autobusy jadące z Koźla i Kędzierzyna na krótko przystawały w osiedlu. Były nabite — ranna zmiana jechała do kombinatu. Jakas niewiasta w kiosku przed sklepem z warzywami sprzedawała czereśnie. Robotnicy pchali do teczek wilgotne torby. Zrezygnowałem z autobusu. Aleja do kombinatu biegnie przez niski las. Sosenki podrosły — w młodych jasnozielonych kitch migotało słońce. W zimie już stąd było widać pierwsze hale fabryki azotowej. Teraz tylko szumiąco do sośnieńskim. Jeszcze kilka zakrętów i oto czerwone ściany wysoko nad koronami drzew. I dalej, dalej ciągle hale, srebrzyste od słońca wieże, opasłe chłodnie z przejrystą mgłą u szczytu, kominy, czarne mosty z rurociągami biegnące w niebieską perspektywę. Kędzierzyn — ten sam co pół roku temu, lecz o ileż urodziwszy w ten lipcowy poranek.

Z dyrekcji zadzwoniłem do inż. Kmiecica, kierownika wydziału gazowego. Wydział gazowy jest jednym z czterech w fabryce azotowej. Tu przychodzi koks, z którego robi się gaz. 5 km dalej z wydziału saletrzaku odjeżdżają wagony z workami nawozów sztucznych. Te 5 km to wszystko fabryka — tzw. ciąg azotowy.

Inż. Kmiecic od razu znalazł się przy telefonie. — Proszę do mnie, teraz łatwo mnie znaleźć, czekam w biurze.

Pamiętam jak inż. Kmiecic wyglądał w styczniu gdy rozpoczął się ruch. Biegł w rozpiętej pikowanej kurtce z kosmyczkami włosów na czole. Był ruchliwy i niezmordowany. Dowcipowali z niego, że tylko o jednym stule zapomniał — o grzebieniu i czapce. Wydział gazowy jako pierwszy z całej fabryki azotowej rozpoczął próbną produkcję. A inż. Kmiecic był na ustach całej załogi. Tyle się później dowiedziałem.

Tym razem inżynier był starannie uczesany. Wspominaliśmy styczniowe mrozy i ciężkie dni jakie wtedy nastaly.

— Teraz wszystko idzie prawidłowo. bez specjalnych niespodzianek. Szukamy nowe generatory, już dla drugiego ciągu azotowego, który podwoi produkcję nawozów sztucznych — in-

żynier przerwał na chwilę — a pamięta pan technika Muchę, tego co zreperował generator w 3 dni zamiast w półtora miesiąca? Jemu w głowie roi się od pomysłów. Ostatnio ulepszył skip podający węgiel do zasobników nad generatorem. Wagon wyładowywało się w 45 minut a obecnie robimy to o połowę krócej. Ale nie ma pan co z nim rozmawiać, jutro jedzie na urlop. Odbijamy sobie za tamte lata, wreszcie można trochę wypocząć, ja też myślę jechać na urlop — do rodziny pod Krosnem.

TO OBOWIĄZUJE

Przyszli Mucha gadaliśmy o rybach. Pokazywał nową wędkę kupioną w Koźlu od marynarza. Urlop spędzi w Otmuchowie — świetne, rybne wody. Śmiał się i zacierał ręce. W styczniu myślałem, że jedyną jego pasją są generatory. Bardzo się myliłem.

Opowiadali jeszcze o powszednich kłopotach załogi. Podczas rozruchu i przedtem, gdy jeszcze budowało się fabrykę trzeba było nieraz siedzieć dzień i noc. Mało kto myślał o rozrywkach. Teraz zaś czasu jest więcej i często nie wiadomo co z nim robić. Jeszcze Mucha daje sobie jakąś radę, idzie nad kanał na rybki. Ale nie wszyscy tutaj łowią. W mieście wprawdzie jest kino, lecz małe i trudno się dostać. Zresztą nie ma autobusów a do osiedla przeszło 5 km. „Artos” był raz i na tym koniec. Jedyna pociecha to fabryczny zespół teatralny, ale przecież ciągle nie można go oglądać.

Ludzie, jeśli dopisze pogoda, petają się po ulicach lub w pobliskich zagajnikach szukają grzybów.

Spotkałem pewnego bardzo ofiarnego inżyniera, który zamierza wyjechać z Kędzierzyna właśnie z tych powodów. Z pewnością wiele go ta decyzja kosztowała, mówił przecież cała dusza zagrzebałem się w robotę, szczególnie podczas uruchamiania zakładów, rzadko do domu zaglądałem dziś — pan rozumie — zaczyna być nudnawo, trudno się z tym pogodzić.

Takich ludzi — żyjących pełną pęcią — wychował kombinat kędzierzyński, trudne wymagające wielu wyrzeczeń lata jego budowy. To zobowiązuje. Ludzie odpowiedzialni za zorganizowanie życia po pracy, zarówno ci

Jerzy Jaruzelski

z klerownictwa fabryki jak i z Opola, powinni o tym pamiętać. Niech zespół pieśni powstający w domu kultury i nowoczesny dom chemika w osiedlu będą jaskrawą odmianą. Wówczas na pewno i ów inżynier nie postąpi wbrew sercu.

500 STOPNI I 300 ATMOSFER

Obecnie dla fabryki azotowej Kędzierzyna sprawą najważniejszą jest amoniak — podstawowy surowiec do nawozów sztucznych. Wydział syntezy amoniaku nie może sprostać wydajności innych działów. Tutaj wszystko splecione tysiącami rurociągów — gdy brakuje amoniaku — następne wydziały kwasu azotowego i saletrzaku muszą ograniczyć swoją produkcję. Od dłuższego czasu pękają wnętrza konwerterów, w których dokonuje się synteza amoniaku z azotu i wodoru. Reakcja ta następuje w temperaturze około 500 stopni i przy ciśnieniu 300 atmosfer. Najlepsi fachowcy kędzierzyńscy badali konwertery. Ustalono przyczyny awarii, powstawały one skutkiem złej stali.

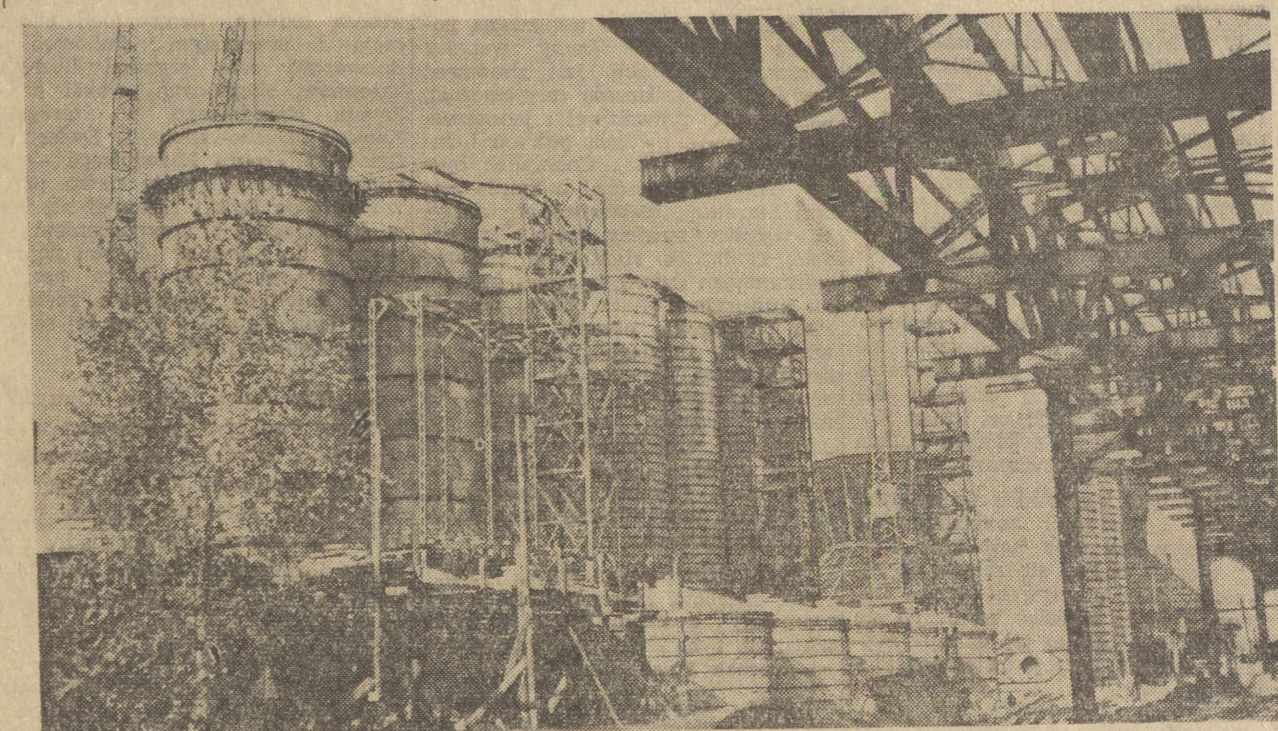
Uszkodzone konwertery musiały mimo to pracować aby nie stanął cały ciąg azotowy. Dawały jednak znacznie mniej amoniaku. Stąd też uważa całą fabrykę właśnie tam się skierowała.

O konwerterach rozmawiałem z młodymi inżynierami Chmielewskim i Dzierżbickim, którzy kierują wydziałem równym niejednej dużej fabryce chemicznej. Pokazywali mi rozebrany konwerter. — Kilkunastometrowej wysokości wałek o 10-centymetrowych stalowych ścianach. Wewnątrz ok. 400 rurek grubości palca. Wszystko to musi wytrzymać 500 stopni temperatury i 300 atmosfer ciśnienia! Olbrzymie możliwości bledu.

Od konwerterów zależy wykonanie lipidowego planu produkcji. W najbliższych dniach będzie rozpalona nowa jednostka o ulepszonej konstrukcji. Według przewidywań powinna ona dostarczyć dostateczną ilość amoniaku.

PROFESOR WŚRÓD ROBOTNIKÓW

Akurat przyjechał do wydziału syntezy amoniaku prof. Blasiak z Politechniki Gliwickiej, specjalista od syntezy. W świetlicy wygłosił odczyt



Fabryka azotowa

Fot. CAF — Tyński

po dziesięciu latach BYŁO MAŁE MIASTECZKO

„Zambrów — miasteczko w pow. łomżyńskim położone w pagórkowatej okolicy nad rzeczką Jablonką. Zambrów istniał już za rządów ks. mazowieckich, a w Polsce przedrozbiorowej był jednym z czterech miast powiatowych dawnej ziemi łomżyńskiej na Mazowszu. W drugiej połowie XVII stulecia miasto upadło skutkiem pożarów, zarazy i wojen szwedzkich. Od tego czasu już się nie dzwignęło. Dziś cieszy oczy turystów jedynie widokiem kościoła neorenesansowego o dwóch wieżach, zbudowanego w 1879 r. oraz malowniczo rozrzuconymi drewnianymi domkami i wąziutkimi zaulkami o egzotycznym wyglądzie, okalającymi wybrukowany kamieniami rynek”.

Tyle dowiedzieć się można o Zambrówie z przewodnika po województwie białostockim, wydanego w roku 1937 nakładem Ministerstwa Komunikacji.

Do pełnego obrazu tego miasteczka można by jeszcze dodać, że „malowniczo rozrzucone male domki”, o których przewodnik wspomina, były to obok sklecone z desek drewniak, a „wąziutkie o egzotycznym wyglądzie zaulki” okalały niebrukowane uliczki, gdzie wśród kałuż, pomyj i ścieków, wśród rojów unoszących się nad tym zupach, bawili się obdarzeni dziećmi z zapadniętymi oczami i brzuszkami-wydetymi z głodu. Takie obrazy typowe dla tubylczych dzielnic w miastach kolonialnych —

nasunęły być może autorom przewodnika owo określenie „egzotyka”, które przypieczętowało w pamięć zamieszkałych przez małomiasteczkową nędzę zambrówskich uliczek.

Polska egzotyka — okresu międzywojennego. Coś dla zagranicznych turystów.

Trudno określić z czego była parotyczna ludność Zambrów okresu międzywojennego. Jan Kropniak, z którym rozmawiałem o tym, gdy przed paroma dniami byłem w Zambrówie, wzruszył ramionami i machnął ręką powiedział, że z przyzwyczajenia. Określenie to wcale nie tak daleko odbiega od prawdy i nieźle określa atmosferę beznadziejności i apatii, w jakiej żyła parotyczna masa nędzarzy, stłoczona w wąziutkich zaulkach „o egzotycznym wyglądzie, okalających wybrukowany kamieniami rynek” lub wegetująca w „malowniczo rozrzuconych drewnianych domkach”.

Oczywiście byli w Zambrówie i malomiasteczkowi bogacze. Można by ich policzyć na palcach. Wiele par restauratorów, ciągnących zyski z oficerskiej i podoficerskiej klienteli miejscowego garnizonu, handlarze skupujący za bezcen od okolicznych chłopów bydło czy zboże nieraz na pniu. Wreszcie lichwiarze pożyczający chłopom pieniądze. Ta małomiasteczka „elita” stanowiła maleńki procent ludności, żyła osobnym życiem, miała się dobrze i nieźle prze-

Jacek Wołowski

trwawszy zawieruchę wojenną jeszcze w pierwszych latach Polski Ludowej usiłowała miasteczkiem rządzić. Dziś pozbawiona naturalnej bazy rozwoju jaką stanowił dlań ustrój kapitalistyczny i towarzysząca mu nędza-mas chłopskich usiłuje dostosować się do nowej rzeczywistości, może po raz pierwszy uczciwie pracuje na chleb.

Nędza, w jakiej — z wyjątkiem nielicznej grupki bogaczy — żyła przed wojną ludność Zambrów, była rzecz prosta odbiciem stosunków ekonomicznych panujących na terenie całego województwa białostockiego stanowiącego wraz z innymi, południowo-wschodnimi obszarami tak zwaną „Polskę B”.

O stosunkach tych dowiedzieć się można to i owo z obszernego raportu ówczesnego wojewody białostockiego Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, który znalazłem będąc ostatnio w Białymstoku w archiwach Komitetu Wojewódzkiego Partii.

Raport obejmuje okres za czas od 1.IV.1932 do 1.IV.1933 r. oraz aneks zawierający omówienie sytuacji do połowy 1934 r.

Na stronie 47 sprawozdania czytamy:

„Wyczerpanie ekonomiczne ludności jest tak wielkie, że nawet łączne wykorzystanie wszelkich dostępnych środków ratunkowych niezdolne jest powstrzymać zaniku wielu pozytywnych

dla kraju warsztatów rolniczych (mowa tu o gospodarstwach chłopskich — dop. J. W.) i przywrócić żywotność wszelkim pozostałym...”

Nie ulega wątpliwości, że wyczerpanie ekonomiczne ludności szczególnie rolniczej, musiało być ogromne jeśli w tym samym sprawozdaniu na stronie 45 czytamy:

„konsumpcja nawozów sztucznych — w porównaniu do roku 1928 spadła do 10 proc. W ciągu roku 1932 województwo zużyło 1370 ton nawozów sztucznych wobec 14070 ton w roku 1928”.

Zaś na stronie 53 czytamy: „Pomór trzody chlewnej rozpowszechnia się dlatego, że powiatowi lekarze nie mają możliwości stosowania szczepień zwierząt chorych, gdyż w obecnej sytuacji właściciele zwierząt na takie szczepienie pozwolić sobie nie mogą”.

Wojewoda Mariana Zyndram-Kościałkowski — jako dzielny administrator województwa, nie tylko widzi zło, lecz proponuje również środki zaradcze.

Na stronie 47, stwierdzając wyczerpanie ekonomiczne ludności, wojewoda Kościałkowski pisze:

„Na to może zaradzić jedynie... POWOLNE PRZYSTOSOWANIE ŻYCIA (ludności wiejskiej i miejskiej — dop. J. W.) DO ZMNIJSZAJĄCEJ SIĘ PRZYSZŁOŚCI, OBNIEŻENIA POZIOMU BYTOWANIA, ELIMINACJI NIEKOTRYCH POTRZEB KULTURALNYCH...”

I zaraz potem z ulgą dodaje:

„Zamiast drogiej, obszernych murowanych budynków szkolnych, przystępuje się do budowy znacznie tańszych drewnianych, zamiast drogiej robotnicy przy budowie i utrzymaniu dróg, przelazła się drogi chłopskie systemem szarwarkowym”.

Swoistym uzupełnieniem cytowanego raportu wojewody Mariana

Zyndram-Kościałkowskiego z roku 1934 jest sprawozdanie Białostockiej Izby Skarbowej z tego roku. W sprawozdaniu tym na str. 125 czytamy:

„Zubożenie ludności w niczym nie przejawia się tak wyraźnie jak w zmniejszeniu się konsumpcji artykułów podlegających podatkowi konsumpcyjnym. Toteż wobec pogłębiania się kryzysu gospodarczego władze dążyły wszystkimi środkami do dyspozycji środków do utrzymania zbytu wyrobów monopoli spirytusowego przynajmniej na dotychczasowym poziomie... Jeśli chodzi o masowe spożywanie przez ludność wiejską skazanej kruchej soli będącej zamiast soli kuchennej z braku odpowiednich kredytów akcją uświadamiającą w roku sprawozdawczym prowadzona nie była...”

Tak wyglądała w świetle młodszych raportów władz sanacyjnych sytuacja ekonomiczna ludności województwa białostockiego, a między innymi ludności Zambrów.

Bomby hitlerowskie, które spadły na Polskę we wrześniu 1939 roku nie oszczędziły „położonego w pagórkowatej okolicy nad rzeczką Jablonką” Zambrów. Stały w ogniu i płonęły wraz z biednym dobytkiem mieszkańców zaulki. Od podmuchów rozlatywały się jak domki z kart drewniane klekonki wokół rynku. Ocalało parę murowanych domów, ocalała kościół. To wszystko.

Wydawało się, że stary Zambrów, który w ciągu trzech wieków nie mógł zdźwignąć się ze zniszczeń powstałych w czasie najazdu szwedzkiego, tym razem otrzymał cios śmiertelny.

Zakręcił i oto przed nami wyskoczyły zza ściany lasu dwa wysokie kominy fabryczne.

— Zambrów — rzekł zofer wskazując głową kominy.

W miarę jak się zbliżamy, wyłaniają się jedna po drugiej hale produkcyjne zambrówskiego kombinatu bawelnianego. Jedne już wykończone, inne na wykończeniu, jeszcze inne wyrastające dopiero z fundamentów. Koło drogi robotnicy tynkują duży murowany dom o wielkich oknach. Ponad 300 dziewcząt z Zambrów i najbliższej okolicy, wyjechało w zeszłym roku do Łodzi, by nauczyć się tam pracy przy warsztatach tkackich. Sto z nich dziś — jutro wraca po ukończeniu kursu do Zambrów, by rozpocząć pracę w tej części kombinatu, która 22 lipca ma być uruchomiona. Właśnie dla nich ten dom się wykańcza. Samochód mijając kombinat, wjeżdża na rynek, staje.

Gdybym w tym miejscu napisał, że przecieram sobie oczy ze zdumienia, przenosiłabym zupełnie dokładnie odzwierciedlając uczucie wielkiego radosnego zdziwienia, jakie przeżywa się patrząc na ów rynek, gdy ostatni raz widział się go, w końcu 1947 roku. Tam gdzie pamięć przechwala obraz na prędko skleconych drewnianych bud mieszkalnych, stoi szereg dwu i trzypiętrowych domów o ładnej elewacji. Niektóre już ofynkowane, inne jeszcze nie. Jedne zamieszkałe, z oknami, w których barwią się kwiaty i bieleją firanki czy stery, inne jeszcze puste, błyszczące dużymi płaszczyznami szyb. Razem 620 nowych izb mieszkalnych. Parterie domów — oczywiście sklepy. Niektóre z nich, na przykład MHD, w którym anie urządzeniem, ani asortymentem towarów nie ustępują sklepom tego typu na MDM w Warszawie.

Jest oczywiście i fryzjer. Przepaszm. Fryzjera nie ma. Nowoczesny lokal fryzjerski, choć otwarty, ale pu-

ny niż przed laty przewodnik.

Przy wrzeconach Fot. Wł. Stawny

sty. Fryzjer wraz z innymi mieszkańcami Zambrów macha na rynku łopatą aż pot się z niego leje. Mieszkańcy Zambrów postanowili bowiem w ramach czynu społecznego zrobić sobie kwiatnik na środku rynku. Właśnie skupując ziemię. Starzy, młodzi, dzieci pracują wśród śmiechu, wrzawy, żartobliwych docinek. Jakże małe i niepozorne wobec wielkich gmachów ZOR zrobiły się te trzy czy cztery piętrowe kamieniczki dawnych zambrówskich bogaczy stojące jeszcze na rynku. Jakże zrobiły się małe, niskie, nieważne. Jakże mały i nieważny stał się ich właściciel, który przecież jeszcze niewiele lat temu, jeszcze za mojej ostatniej w Zambrówie bytności trzęsł miastem, a władze powiatowe w Łomży jak masło w rękach sobie ugniatały. Przeszło, minęło, nie wróci.

I nie ma już w Zambrówie głodnych dzieci. Na pewno już ich nie ma. I nie ma chorych kobiet bezradnie wyciekających na ratunek. I nie ma ludzi, którzy daremnie oglądali się za pracą i znaleźć jej nie mogli. Dla dzieci ma Zambrów dom dziecka i żłobek, przedszkola i szkołę licealną. Powstała tu ma szkoła zawodowa. Dla chorych ma Zambrów dobre pracujące ośrodki zdrowia, dla wszystkich ma Zambrów pracę. Nowe życie, które w niektórych małych miasteczkach kilkadziesiąt lat temu, leniwie, powoli, do Zambrów wtargnęło z tej przeczności, nadało mu nową piękną formę, wypełniło go nową treścią.

O Zambrówie trzeba dziś pisać inaczej niż przed laty przewodnik.

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

Na polach spółdzielczych. Fot. Wł. Stawny

TECZA NAD OSUCHOWEM

Jerzy Kasprzycki

Płomień pomarańczowy, na polu dojrzałych jagód ogarnął krzaki jarzabin. Nie przysiągły go krótkie, gwałtowne uderzenia ulewy: słone szybko starło wilgoć z delikatnych gron i rozdmuchało na nowo letnią pożywkę. Tylko u końca każdej gałązki drżał długo obraz wsi, ludzi i obłoków, odbity w wielkich kroplach wody.

Ta wieś, zwana Osuchowem, odległa od Warszawy nie więcej niż o pół setki kilometrów, jak kropla wody odbija w sobie dziesięć lat przemian wsi polskiej. Były to lata ciężkiej orki, ale żaden najgwałtowniejszy nawet cios nie zdołał przysiąść płomienia wiary w przyszłość.

Ziemia, drzewa i chłopska praca należały do hrabiów Broel-Platerów. Wśród gęstwy starego parku kryły się ich białe pałacyki. Wśród dzikich malin i kęp fioletowego tojadu milczały kamienne płyty nagrobne dawnych właścicieli Osuchowa i ich krewnych. W zakątku cmentarza dwa krzyżki oznaczone datą 20 stycznia 1945 r. Jeszcze przed trzema laty widziałem na nich radzieckie hełmy z kościuszkowskimi orłami, ale dziś hełmy przedziewały już do cna, a napisy stały się prawie niezłeczne.

LATA OFIAR

W tamtych dniach, tuż niemal za ezoligami, szli mierznicowie i dzielili ziemię. Fornale hr. Platara zaczęli ścigać na swoim, choć wojna wstrząsała jeszcze światem, a wiele rzeczy wydawać się mogło zmienionymi i nie-trwałymi. Wróg nie omijał żadnej okazji, aby podsycać te wątpliwości. Człowiek nie wierzył człowiekowi, brat morderwał brata, tylko ziemia wciąż płodna i cierpliwa, czekała, aż uspokoją się ludzkie namiętności. Nimm doczekała, przyszło jej przysiąć boleśną ofiarę. Przejść wzrokiem nagrobki cmentarza osuchowskiego: trzydziści dwa razy powtórza się data 26 czerwca 1948 r. Podczas zabawy, organizowanej przez Związek Walki Młodych w starym spichrzu, faszysta zatarasował wrota, oblił budynkę naftą i podpalił. W płomieniach zginęło 32 chłopów i dziewcząt, przeważnie 18-19-letni — cała prawie młodzież Osuchowa.

Czy widziałeś stęp wyżyły ogniem, czarny i spekany? Tak wyglądały długo jeszcze potem twarze chłopów. Ojcowi i matce.

Byli jednak i tacy, którzy płakali po schwytych i na śmierć zasądzonych podpalaczach...

PIERWSZA W POWIECIE

Byli i tacy, którzy kuli kosy na sekretarza komitetu powiatowego PZPR w Gródzisku, Kwiatkowskiego, gdy przyjeżdżał do Osuchowa rozmawiać o spółdzielni produkcyjnej. Kwiatkowski bał się kos, bał się pogroźek — dziś opowiada o tym z uśmiechem — ale z Osuchowa nie rezygnował i założył tam w roku 1953 spółdzielnię produkcyjną, pierwszą w powiecie, a jedną z pierwszych w województwie. Do zespołu weszło dwudziestu byłych robotników Platara, którzy z braku koni i nawozów dusili się na swoich działkach. Nie mieli gdzie mieszkać — wciąż brakowało pieniędzy, a po Platara zostali tylko pałac oraz łąka, ogólnie czworaki.

Najbliższym więc, najbardziej upragnionym celem spółdzielni było „pobudowanie się”. I przyjaciele i wrogowie wiedzieli doskonale, że to będzie ogniewa próba, decydująca o przetrwaniu. Przyjaciele starali się o kredyty, materiały budowlane, robotników. Wrogowie odmawiali środków transportu, kradli pieniądze, rozpijali murarzy. We władzach gminnych i powiatowych odbywał się nieustan-

ny kontradans urzędników. Wróg, swój? Pomoże, zaskodzi? Wynik — spójrzcie na załączone zdjęcie.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

cl i dobrze pracował. Dziś doszedł już do partii.

Tak więc spółdzielnia okrzepła i poczęła przyciągać nowych członków.

Nowe domy w Osuchowie.

Fot. J. Kasprzycki

Teraz, przyszło zmieniać ziemię. Pierwszy przewodniczący spółdzielni nie dorósł jeszcze do nowych metod gospodarki, do organizacji pracy i kierowania ludźmi. Zastąpił go Swaczynski, chłop energiczny i śmiały, ale impetyk z typu tych, którzy jak nie mogą słowem, to pomagają sobie ręką...

W gorącym okresie letnim, podczas stanokosów, pewien spółdzielca nie wykonał poleceń Swaczynskiego, tłumacząc się skałeczeniem dion. Swaczynski nie znośił oporu. Zbił.

— Będziesz robić, czy nie? — krzyknął.

— Dajcie leższą robotę, bo ani ręką ruszyć — tak rzekł.

— Rob, co każe!

— Nie.

— Ach, ty... Reakcja! — Swaczynski rąbnął na odlew. Chłop poleciał w ślono. Potem wstał. Krew zalała murarz, zgromadzeni wokół spółdzielcy rozbili się w popłochu.

Wieczorem mówiono już w całej okolicy:

— U spółdzielców biją. Gorzej niż u Platara!

Burliwe zebranie. Szybkie decyzje. Swaczynski aż czarny od krwi, nabiegły ze wstydu pod skórę. Twarze spółdzielców zle, dionie w pięciach.

„URSUS” POMÓGŁ

Nowym przewodniczącym wybrał Antonio Banasiaka, chłopca po pięćdziesiątce, spokojnego, lubianego wśród ludzi, choć — niektórzy mówią — zbyt miękkiego. Banasiak doskonale organizuje pracę. Ma w głowie całą ziemię, zna jej wymagania i kaprysy — długie lata pracował na Platara. W roku 1953 Osuchów stał się spółdzielnią przodującą w woj. warszawskim.

A Swaczynski? Na biurku sekretarza organizacji partyjnej, bystrego, inteligentnego Szczepkowskiego widzę urzędowe pismo Zakładów „Ursus”. W tekście — nazwisko Swaczynskiego.

— To jego syn — tłumaczy sekretarz. — O tym

Nasza wolność

NOWA FORMUŁA

Edmund Bora

FAKTY są uparte i na dłuższą metę przekonują nawet bardzo upartych.

Dawno minął czas, gdy sceptycy różnych chowów, zagraniczni jak i rodzimi, drwiącymi uśmiechami kwitowali nasze plany; gdy nasze zamiary poczytywali za porywanie się z motyka na słońce; gdy nie wierzyli, że potrafimy ze zgłuszacz podnieść Polskę i uczynić ją krajem silnym, bogatym.

Nawet notorycznym krótkowidzom trudno nie doszręczyć naszych nowych hut i nowych miast. Nawet ludzom o przytłumionym słuchu trudno nie słyszeć waroków obrabarek, betoniarów i traktorów w naszych fabrykach, na naszych placach budowy, w naszych wsiach.

Pierwsze dziesięciolecie Polski Ludowej nagromadziło spory zasób argumentów z żelaza, stali i betonu — argumentów nieodpartych. Pod ich szturmem kruszą się twierdze wątpliwości i sprzeczności, podejmowane niekiedy z pozycji niedowiarków, niekiedy z pozycji wrogów.

Ale wrogowie nasi, zagraniczni jak i rodzimi, nie ustępują dobrowolnie z pola walki i nie mogą już przeczyć argumentom z żelaza, stali i betonu — próbują innymi sposobami podważać przekonane o słuszności socjalizmu. „Za jaką cenę to wszystko?” — pytają, przystrojeni w pozę obłudnej troski. — „Ach! — intonują z kłamliwym współczuciem — za cenę rezygnacji z wolności!”

Znamy ten chwyt, owo działo ciężkiego kalibru, wytaczone raz po raz przeciw socjalizmowi i jego ideologii przez obrońców starego porządku. Znal je ruch robotniczy dawno: wtedy, gdy Engels pisał „Anty-Dühring” i wtedy, gdy Lenin pisał „Materializm i empiriokrytycyzm” i wtedy, gdy Rewolucja Październikowa kładła podwaliny ustroju, w którym znikł wyzysk człowieka przez człowieka, i wtedy wreszcie, gdy po drugiej wojnie światowej znów się na świecie skurczyła orbita panowania kapitalizmu. Tyle że dziś, z szybkością zdumiewającą, niemal z każdym dniem, na ogromnych obszarach ziemi życie potwierdza rację naszej wolności — a ich „wolność” demaskuje się coraz widoczniej i wciąż bardziej nieuchronnie jako frazes, przesłaniający w istocie ucisk, przemoc i pogardę dla człowieka.

Jesteś wolny, obywatelu amerykański, wysyłany na wojnę do Korei. Jesteś wolny, profesorze, prześladowany za to, że przestrzegasz przed używaniem energii atomowej dla celów wojennych. Jesteś wolny, malcze, jeden z kilku milionów pozbawionych szkoły, gdyż ojczyzna twoja, Stany Zjednoczone, pochłonięta przygotowywaniem wojny, redukuje bezlitośnie budżet przeznaczony na szkolnictwo. Jesteś wolna, matko głodnych dzieci. I ty jesteś wolna, robotniku włoski, jeden z dwumilionowej rzeszy daremnie poszukującej pracy. I ty, człowiek o kolorowej skórze, każda kropka swego potu mnożący zyski Standard Oil. Wasze konstytucje i ustawy to istne symfonie wolności lub — w wypadkach krajów kolonialnych — istne kaskady obietnic. Niemal każdy z was może zostać każdej chwili prezydentem, generałem, Rockefellerem. Niemal każda z was może zostać w każdej chwili słynną gwiazdą filmową, najbogatszą kobietą świata, kochanką Agi-Khana, Miss Europa.

Ale — stop! — wielu z was zrozumiało już dawno, a wielu zaczyna rozumieć wciąż jaśniej, że wasze „prawo do wolności” jest bzdurą i kłamstwem, że warunki, w których żyjecie, przekreślają dla przytłaczającej wię-

szości mieszkańców waszych krajów, możliwość korzystania z owego prawa.

Wielu z was już pojmuje, a wielu konkretnym działaniem potwierdza, że jedyną drogą do uzyskania prawdziwej wolności jest przekształcenie warunków, krepujących ją jak powrozem. I oto orędownicy „wolności” obstepują was rozkrzyżowaną zgrają, jeśli mogą — zakuwają na kajdany, gdy nie mogą — grożą, szantażują. Wymachują straszakiem komunizmu „czyniącego z ludzi niewolników” i usiłują zgłuszyć wasze sumienie kłamstwami o solidarności fabrykantów i robotników w imię wyższej sprawy, bredniami o powszechnej szlachetności, ba! o „prawdziwym socjalizmie”. Wszyscy żałośni obrońcy „wolności” przed „niebezpieczeństwem” marksizmu, od Spaaków po Russelów, stają się grabarzami wolności, piecami dyktatury i imperializmu. Wszystkie ich spekulacje myślowe służą przesłanianiu rzeczywistości obiektywnej, gdyż reakcja światłowa wie dobrze i nie od dziś, że najgroźniejszym dla niej wrogiem jest świadomość ludzka — konieczny sojusznik prawdziwej wolności.

Tej prawdy, prawdy o koniecznym sojuszu między wolnością a świadomością, uczas nas — ludzi budujących socjalizm i walczących o socjalizm — marksizm-leninizm, żywa, wspaniała praktyka Kraju Rad, i mło da, lecz już bogata praktyka własnej naszej budowy. Teoria marksizmu głosi, a praktyka naszego życia potwierdza, że wolność to nie urojona, abstrakcyjna, niezależność od praw przyrody i praw rządzących rozwojem społeczeństwa, lecz wolność to proces polegający na poznawaniu tych praw, na coraz głębszym ich zrozumieniu i coraz sprawniejszym posługiwaniu się nimi dla dobra wciąż większej liczby ludzi. Ideologia krucjały antykomunistycznej wieszcząc obłudnie hasło „nieograniczonej wolności” i z wyzyna tego hasła gromiąc marksizm — usiłują zdusić w zarodku wszelką dążność do stworzenia warunków, w których wolność ludzka przestałaby być igarską w rękach właścicieli koncernów i banków. My inaczej, uznając zależność wolności ludzkiej od praw przyrody i praw rządzących rozwojem społeczeństw — dążymy nieugięcie do zbudowania systemu, w którym człowiek coraz bardziej i skuteczniej kierować będzie działaniem owych praw dla swego pożytku. Czymże bowiem innym jest kanał Wolga-Don, jeśli nie skierowaniem praw przyrody w lożyso ludzkiej korzyści? Czymże innym było wyrwanie władzy nad Polską i jej zasobami z rąk kapitalistów i obszarników oraz oddanie jej w ręce ludu — jeśli nie rezultatem zrozumienia przez najbardziej w narodzie świadomych, że nowe stosunki produkcji zapewnią nam maksymalny wzrost sił wytwórczych i z kolei dobrobyt, a więc szczęście człowieka, a więc wolność.

Tylko nasza teoria i tylko nasza praktyka — teoria i praktyka socjalizmu — gromadzą warunki, gwarantujące rozwój prawdziwej wolności. To socjalizm wyzwa człowieka do przekształcenia świata, do rewolucyjnego karczowania zła i ucisku. To socjalizm dźwiga z poniżenia niemiernie rzesze prześladowanych i gniebionych. To socjalizm z jemu tylko właściwym uporem niesie przed narodem oświaty kaganiec, wdziera się z książką i z elektrycznością do

zmurszałych ruder i zapadłych chłup. To socjalizm buduje fabryki i miasta dla ludzkiego pożytku. To socjalizm wpręga naukę w służbę dla pokoju i ludzkiego szczęścia. To socjalizm uczy miliony ludzi trudnej sztuki gospodarowania w swym kraju, odpowiedzialności rządzenia Ojczyzną.

Owi szermierze „prawdziwych demokracji”, „prawdziwych sprawiedliwości” i „prawdziwych socjalizmów” pletną nasze wyrzeczenia i niedostatki jako ograniczenia wolności. Cóż — do wyrzeczeń i niedostatków zmusza nas przetrwanie jeszcze dziedzictwo rządów kapitalu i obszarństwa, zmuszając nas jeszcze ślady zbrodni hitlerizmu, który — o zawodna pamięci ideologów „wolności” — mienil się wszak również „prawdziwym socjalizmem”.

Świadomie przyjmujemy jeszcze wyrzeczenia i niedostatki, gdyż jako ludzie wolni i świadomi dokonaliśmy wyboru między rozrątnym, beplanowym trwonieniem zasobów kraju a planową, systematyczną budową dobrobytu, zapewniającą wciąż bujniejszy rozwój wolności całego narodu. Nasza świadoma wyrzeczeń, nasza świadoma dyscyplina to wciąż powszechniejsze przykłoty nowej, socjalistycznej moralności — moralności walczącej o powszechność prawa do wolności, a nie o zabezpieczenie go dla garstki wybrańców.

Oczywiście, nie postępujemy na naszej drodze w jakimś geometrycznym wymierzonym szeregu, krokiem jednoczesnym, równym, rytmicznym. Są wśród nas lepsi i gorsi, rozumniejsi!

I mniej rozumni, tacy, co sensu prawdziwej wolności mogą już uczyć innych i tacy, co z mozołem uczą się go jeszcze sami. Są tacy, którym troski dnia przesłaniają wielkość epoki i tacy, którym niecierpliwość mać niekiedy ostrość widzenia. Ale wszyscy, jedni szybciej, drudzy opieszale, idziemy tą samą, wspólną drogą. Wolnością obdarzamy lepszych i gorszych, żwawszych i opieszalszych, zrównoważonych i niecierpliwych. Uparcie i konsekwentnie odmawiamy jej jedynie — wrogom wolności. Tacy właśnie jesteśmy: w imię wolności — nielitościwi. Gdy w Polsce Ludowej, w Polsce budującej socjalizm, demokracja nie jest obłudnym frazesem, służącym za ochronę mordem demokracji.

Towarzyszy mi przy pisanu tego artykułu ruch, zgłęk, warok, gwizd i huk przed oknami. Pałac Kultury. Sam plac budowy. Przyjechali przyjaciele — wielu z nich pojechało na długo z domem i rodziną — i stawiają nam ten wielki pałac. To ich bracia uczyli nas kochać i zdobywać wolność. Przemierzmy myślą naszą Ojczyznę, a potem postarajmy się ocenić, ileśmy już zbudowali i stworzyli idąc drogą, wskazaną przez Kraj zwycięskiego humanizmu. Uczmy podobnych ocen ludzi obok nas, przekonujmy nieprzekonanych, walczmy o każdą pędź ludzkiej świadomości, w której — jak w naturze — nigdy nie ma pustki i o którą stale toczy się bój. A z podobnych wędrówek — myślą chociażby — dla każdego, kto patrzy i ocenia uczciwie, wyniknie wcześniej lub później pewność niezbita, dla wielu wiadoma przecież od dawna, a jednak za każdym swym objawieniem najbardziej osobiście przeżywana:

Prawda jest z nami!



STARA, bodajże odwieczna formuła, określająca stosunki między państwami wyrażała się od stuleci tymi słowami: mój sąsiad — mój wróg. Formuła ta z matematyczną, powiedzielibyśmy, ścisłością precyzowała w przeszłości obraz stosunków między sąsiadującymi z sobą państwami bez względu na okres historyczny i bez względu na kontynent.

Nieprawdą bowiem jest, że tylko Polska w ciągu tysiącletniego istnienia znajdowała się w stanie wrogości z wszystkimi sąsiadami. A Francja? Czy jej historia nie jest historią konfliktów z sąsiadem wschodnim — Niemcami, z sąsiadem południowo-zachodnim — Hiszpanią, z sąsiadem południowym — państwami włoskimi? A Węgry, czy też Czechosłowacja? Jakże rzadko żyły one w przyjaźni z sąsiadującymi krajami!

Wydałoby się więc, że cytowana na wstępie formuła: mój sąsiad — mój wróg, ma charakter wieczny. I tak też twierdził szowinistyczny wrogiem wszystkich narodów i wszystkich krajów. Temu zaś zaprzecza nowy stan rzeczy w polityce międzynarodowej, której bezpośrednim świadkiem i uczestnikiem jest nasz kraj. Nikt bowiem nie może zaprzeczyć temu faktowi, że teraz Polska sąsiaduje z wszystkimi stron nie z wrogami, ale z przyjaciółmi.

Po raz pierwszy w dziejach nie ma żadnych sporów terytorialnych między Polską a krajami sąsiednimi. W szkołach zarówno polskich jak i wszystkich krajów sąsiadujących wyrasta młodzież wychowywana nie w duchu pogotowia do nowych konfliktów, ale w duchu współpracy z bratnimi krajami. Linie polityki zagranicznej Polski i jej sąsiadów — Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej — nie bieżą w kierunkach sobie przeciwnych, ale pokrywają się. Wyrażają bowiem już nie tylko zbliżone, ale identyczne interesy państwowe.

LINIA polskiej polityki zagranicznej — trzeba to mocno podkreślić — pokrywa się nie tylko z linią polityki zagranicznej najbliższych sąsiadów, ale również z polityką zagraniczną wszystkich krajów demokracji ludowej w Europie i szeregu państw azjatyckich jak Chiny Ludowe, Wietnamska Republika Ludowa i Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna.

Kierownictwo USA ustami swoich najwybitniejszych przedstawicieli niejednokrotnie dawało wyraz zawiści, że podczas gdy politykę zagraniczną państw socjalistycznych, skupionych wokół Związku Radzieckiego, cechuje identyczność celów i metod, państwa kapitalistyczne nie mogą tym samym się poszczycić.

I to jest prawda. Trudno np. mówić o jednności celów i metod dwóch największych państw burżuazyjnych — Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, gdy amerykańskie kółka wielokapitałowe starają się zająć jak najwięcej pozycji swoich przyjaciół brytyjskich, gdziekolwiek się da i gdy ci ostatni ze zrozumiałą zaciętością usiłują się bronić. Trudno mówić o jednności celów i metod polityki zagranicznej W. Brytanii i USA w stosunku do Chin Ludowych, w sytuacji gdy USA starają się przeprowadzić blokadę tego właśnie kraju, do którego przemysłowcy brytyjscy chcieliby jak najwięcej eksportować.

Jedność celów i metod polityki zagranicznej krajów obozu socjalizmu jest bezpośrednim wynikiem ludowodemokratycznych rewolucji, które do-

konaly się po drugiej wojnie światowej w Europie i w Azji. W wyniku tych rewolucji szereg krajów w obu tych częściach świata niezależnie swoje życie gospodarcze i polityczne od interesów mocarstw imperialistycznych i zapewnił sobie stałe i niezmiennie poparcie 200-milionowego mocarstwa socjalistycznego — ZSRR. Dokonał się przy tym radykalny przełom w polityce zagranicznej tych krajów.

LINIA polityki zagranicznej Polski Ludowej jest wyrazem tego podstawowego przełomu, widocznego szczególnie wyraźnie w stosunkach między Polską a jej sąsiadami. Powrócił zatem zamieszkały przez większość białoruską i ukraińską do ZSRR i odzyskanie ziem nad Odrą i Nysą przez naród polski stały się podstawowym czynnikiem terytorialno-politycznej normalizacji położenia Polski.

Obalenie zaś władzy tych warstw społecznych, które w ciągu 20-lecia świadomie zwały się z antyradzieckimi siłami w państwach zachodnich, umożliwiło zmianę treści w polskiej polityce zagranicznej. Pod kierownictwem Polskiej Partii Robotniczej, a następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nasze społeczeństwo dokonało podstawowego zwrotu historycznego.

Odtąd Polska przestała być terenem wrogich intryg antyradzieckich, krajem interesującym mocarstwa kapitalistyczne jako wygodna baza wypadowa przeciw mocarstwu socjalistycznemu. Stała się natomiast Polską sojusznikiem tegoż właśnie mocarstwa, które zainteresowane jest w jak najwzajemniejszej rozkwicie polityczno-gospodarczym i kulturalnym naszego kraju. Identyczność bowiem interesów wszystkich państw obozu socjalistycznego sprawia, że rozwój i osiągnięcia jednego kraju są równocześnie przejawem potęgi całego naszego obozu.

Warto przy tym zwrócić uwagę, że po raz pierwszy bodajże w dziejach polska polityka zagraniczna przestała być sprawą interesującą tylko najbliższych jej sąsiadów, a jej rozwój gospodarczy i społeczny stał się pożytecznym czynnikiem o znaczeniu międzynarodowym. W Indonezji czy w Indiach, w Iranie lub też krajach południowo-amerykańskich, postępy gospodarcze robotników i chłopów polskich są popularyzowane i rozpowszechniane wśród mas pracujących tych krajów, w których jeszcze przed drugą wojną światową nazwa naszej Ojczyzny była równie nieznana, jak nazwa jakiegokolwiek biednego i mitycznego nieomal państwa. Zresztą dotyczy się to nie tylko odległych krajów. We Francji nawet kółka burżuazyjne, niechętnie reformom społecznym, stwierdzają z ulgą w obliczu groźby odrodzenia imperializmu niemieckiego, że Polska współczesna jest o wiele silniejszym i bardziej godnym zaufania sojusznikiem niż Polska przedwojennowa. Mogą ci lub inni Francuzi nie chcieć socjalizmu we własnym kraju, ale czyż może patriotą francuski zaprzeczyć, że coraz bardziej uprzedmiotawiająca się Polska socjalistyczna jest czynnikiem osłabiającym groźbę imperializmu niemieckiego w Europie?

A w dziedzinie stosunków polsko-niemieckich? Iluż Polaków wierzyło przed wojną, że nadejdzie czas, gdy Polska nie tylko powróci do Wrocławia i Szczecina, ale że na zachód od naszych granic zachodnich zrodzi się państwo niemieckie, w którym rewizjonistyczna antypolska propaganda i działalność będą traktowane jako przestępstwa, wymierzone przeciwko bytowi narodu niemieckiego. I można chyba życzyć Francji, żeby na wschód od jej granic propagandą militarystyczną i rewizjonistyczną była tak samo traktowana jak w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Najbardziej może charakterystyczny w polityce zagranicznej Polski jest fakt, że nasza współpraca i przyjaźń z sąsiadami stwarza doskonałe warunki dla współpracy z wszystkimi krajami Europy. Dlatego Polska Ludowa — razem z całym obozem pokoju — dąży na arenie międzynarodowej do wcielenia w życie idei bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Dąży do realizacji idei, która głosi, że Europa jest jedna, a kto usiłuje przeciwstawić sobie poszczególne jej części pod kątem widzenia różnic polityczno-ustrojowych, ten godzi w interesy całego naszego kontynentu.

Polska w chwili obecnej reprezentuje w dziedzinie stosunków między narodowych punkt widzenia, odpowiadający powszechnemu pragnieniu pokoju. Jest to punkt widzenia nie bezsilnego państwa, ale prawie 30-milionowego wysoce rozwiniętego gospodarczo państwa europejskiego.

DZIESIĘĆ LAT mija od momentu, gdy Manifest PKWN wytyczył naszemu krajowi nowe drogi rozwoju, po których biegnie również nowa polska polityka zagraniczna. Zapewniła ona naszemu państwu warunki swobodnego rozwoju i przekreśliła raz na zawsze formułę: mój sąsiad — mój wróg. Historia na miejscu tej formuły wpisuje nową, odpowiadającą nowym stosunkom międzynarodowym formułę: mój sąsiad — mój przyjaciel.

NIECIERPLIWI

W naszych ostatnich dyskusjach literackich zarysowały się dwie kategorie niecierpliwców w ocenie dorobku naszej literatury w okresie dziesięciolecia. Jedni zgłaszali pretensje, że nikt u nas dotąd nie napisał „Cichego Donu” ani „Zorane ugoiru”. Szolochowa i stad, potępiając w zambul wszystko, co zostało w tym czasie napisane, wysnuwali wniosek o fałszywości całej naszej drogi rozwoju w literaturze. Inni, z listą rozdymych Szolochowów na podorędziu, gotowi byli zapewnić, że jeśli tylko przestaną się wtrącać niepowolani krytycy i poprawiacze, możemy spać spokojnie. Myślę, że zarówno jeden jak i drugi pogląd, gdyby miał się stać panującym, nie wyszedby naszej literaturze na zdrowie.

Obie te kategorie niecierpliwców starają się, rzecz prosta, opierać swe sądy na kryteriach marksistowskiej oceny. Cóż im jednak zawni! marksizm? Ktoś, kto lubił brać udział w dyskusjach filozoficznych, ale nie zawsze je rozumiał, powiedział kiedyś, że filozofia to nauka przekraczania specjalnie w tym celu stworzonej terminologii. Można by na podobnej zasadzie dowodzić, że zapalki służą do podpalania mieszkań przez dzieci w czasie nieobecności rodziców. Jednakże zapalki — to dobra rzecz, tylko nie trzeba ich dawać dzieciom.

W marksistowskiej krytyce literackiej operujemy określonym zespołem pojęć. Można je stosować w rozmaity sposób; ale z tego, że ten czy ów używa ich jak zapalek do podpalania mieszkań, nie wynika, że same pojęcia nie nadają się do użytku. Jeśli dwaj krytycy teatralni, operując tym samym zespołem kryteriów, dochodzą w ocenie jednego i tego samego przedstawienia do diamet-

tralnie różnych wniosków, przyczyny niekiedy nie szukać należy w nieprzydatności kryteriów.

Spotykamy się z takimi różnicami przy ocenie poszczególnych zjawisk literackich; coż dziwnego, że występują one i przy próbach ogólnego podsumowania naszego dorobku. Tutaj szczególnie niebezpieczne są te sądy uogólniające, które konkretną analizę zastępują prostym rachunkiem statystycznym. Są tacy — to właśnie owa pierwsza kategoria niecierpliwców — którzy liczą po prostu, ile było dobrych książek, a ile złych i przekonani są, że ten arytmetyczny rezultat jest najbardziej obiektywną miarą rzeczywistości. Sądzą oni literaturę wedle ilości własnych znużeń; ale kiedyż to los nie zmuszał krytyka do tego, by czytał więcej kiepskich książek niż dobrych?

Myślę, że ci niecierpliwcy, którzy w oczekiwaniu na Szolochowa wystawiają realizmowi socjalistycznemu rachunek za wszystkie niekiedy kiepskie napisane w ciągu dziesięciolecia, zapominają o tym, że marksistowskie kryteria typowości nie zostały wymyślone jedynie na użytek krytyki literackiej, lecz są miarą samego życia. Przeciętą statystycznie nie jest w literaturze typowa nie dlatego, że tak zadekretowała estetyka realizmu socjalistycznego, lecz dlatego, że i w życiu prowadziło może do fałszywych wniosków; zwłaszcza jeśli chodzi o uchwycenie cech istotnych dla jakiegoś zjawiska w jego rozwoju. Toteż należy się wy-

strzegać stosowania statystyki w dziedzinie ideologii.

Doprawdy bowiem z tego, że napisano w ciągu dziesięciolecia sporo kiepskich książek, że wystawiono wiele słabych sztuk teatralnych i zamalowano sosen muszkatyrowym — jak mówi Czesko — wiele płócien na wystawach obrazów — nie jeszcze nie wynika. A raczej wynika to właśnie, że w naszej rewolucji kulturalnej nastąpiło niewątpliwie rozszerzenie kręgów twórczych, że zwiększa się kadra naszych pisarzy, muzyków, malarzy — to znaczy zwiększa się kadra ludzi o twórczym stosunku do rzeczywistości. To chyba dobrze — nie tylko dla rzeczywistości, ale i dla sztuki.

Sprawa zaczyna się jednak komplikować, gdy się w nią wdają owi niecierpliwcy drugiej kategorii, dla których każdy szlachetny zamiar jest spełnieniem, a każde dobre chęci są ważniejsze od dobrego rezultatu. Właśnie dlatego, że poszerza się krąg twórców, a zarazem ulegają przewrotom kryteria artystycznej oceny, że nie zadowalają nas już czyste estetyczne kategorie w ocenie dzieła, ale wcale z kategorii estetycznych nie rezygnujemy — tym bardziej jest rzeczą istotną, byśmy naszych względnych osiągnięć nie wynosili pochopnie do rangi doskonałości. Dlatego nie ma racji ten i ów z niecierpliwych, kiedy potrażając książką poważnie obciążoną naturalizmem woła: „Któżby się mógł tu dopatrzeć choćby cienia naturalizmu?”

Trzeba jednak powiedzieć, że ta niecierpliwość, która w imię triumfu zasady przymykała oczy na braki wykonania, grzeszył niejednemu z nas. Uważaliśmy nieraz, że wybitne dzieła artystyczne rodzić się powinny w proporcjach kalendarzowych tak samo, jak wielkie piecy w powstających hutach, czy nowe dziełnice w Warszawie. Ale w sztuce nie można robić bilansów co rok. Toteż wydaje się słuszne zarzucenie dotychczasowej praktyki corocznego przyznawania nagród państwowych.

Zbyt często, kierując się kryteriami oceny z perspektywy roku, kreowały one wartości, które już w następnym sezonie szły w zapomnienie, zbyt często ferowały sądy, zanim mogły one ulec konfrontacji z oceną odbiorcy, zbyt ulegały dążeniu do objęcia wszystkich dziedzin sztuki w obawie, że jeśli któraś z nich zostanie pominięta, może to być uznane za wskazówkę, że się w niej dzieje. System nagród corocznych powodował zresztą niezdrowe przejawy kalendarzowego układu w samej twórczości — w zakładaniu rytmu pracy wydawnictw, w pracy malarza od wystawy do wystawy, w gromadzeniu się premier teatralnych. Wydaje się, że nagrody państwowe powinny być przyznawane rzadziej i więcej raczej dojrzałości autora niż udane dzieło; że sąd krytyków o utworach kandydujących do nagrody powinien być konfrontowany z sądem publiczności, oraz że nie należy nagrodą państwową premiować dobrych chęci.

Ale skoro już o niecierpliwość mowa — trzeba by wspomnieć i o tej, która cechuje niektórych naszych młodych twórców. Sądzę, że słuszną zasadą, iż pisać należy wówczas, kiedy się ma coś swym czytelnikom do powiedzenia, należałoby uzupełnić dodatkową klauzulą: powieść pisać należy jedynie wówczas, kiedy się ma dużo do powiedzenia. Kto przeglądał portfele naszych wydawnictw,

ten wie, ilu młodych początkujących autorów, obdarzonych często i zdolnością obserwacji, i umiejętnością obrazowania, i plastycznym widzeniem postaci ludzkich, robiła się o trudności kompozycji, o zbyt mały zasób wiedzy o człowieku, o zbyt skąpy zasób osobistego życiowego doświadczenia, o to, że po kilku wstępnych rozdziałach nie już nie mają do powiedzenia o swoich bohaterach, lub przeciwnie, piszą kilkusetstronowe prolegomena, by tylko opóźnić przejście do „rzeczy właściwej”. Ta niecierpliwość w dążeniu do wypowiadania się w wielkich formach literackich jest też chyba jedną z przyczyn niepowodzenia lub ułomności niektórych naszych debiutów powieściowych.

JAKŻE WIEC ocenić rozwój naszej literatury w okresie dziesięciolecia? Myślę, że odpowiedź na to pytanie nie może być ani wyłącznie tych czy innych pozycji wybitnych, ani lista grzechów głównych naszej literatury. Trwałości dorobku kulturalnego nie można mierzyć jedynie sumą szczytowych osiągnięć, tak samo jak nie można jej mierzyć sumą wszystkich chybiłych, specyfikacją wszystkich schorzeń, niedomagań i braków. O trwałości tego dorobku decyduje jego więź z narodem. Otóż myślę, że powstała u nas literatura związana z narodem, szukająca prawdy o jego życiu, lekarstwa na jego troski, broni, która go ostrzeże przed kryzydem. Poszczególne książki, służące takim celom, istniały już dawniej. Tu mówię jednak o całej literaturze, o tym, że lepiej czy gorzej, doskonałe czy nie upadają, w najwzajemniejszych osiągnięciach i w nurcie codziennym — poza tym głównym gościem nie może być już u nas rozwój literatury.

To jest na pewno nasze osiągnięcie najważniejsze i podstawowe warunek wszystkich osiągnięć w przyszłości.

Gen. brvg. Franciszek Andryjewski

Dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego

WOJSKO POLSKIE — OBROŃCA LUDOWEJ OJCZYZNY



DZIEŃ 22 LIPCA 1944 roku, data stanowiąca zasadniczy przełom w dziejach narodu polskiego, zaznacza się równocześnie dobitnie w rozwoju ludowego Wojska Polskiego; jednym ze swoich pierwszych dekretołów Krajowa Rada Narodowa postanowiła połączyć powstałe na Ziemi Radzieckiej oddziały Armii Polskiej i Armii Ludowej walczącej w kraju — pod wspólną, zaszczytną nazwą — Wojsko Polskie. 10 rocznica powstania Polski Ludowej wiąże się zatem z utworzeniem naszych Ludowych Sił Zbrojnych.

Ta historyczna, przełomowa data zaważyła więc na charakterze ludowego Wojska Polskiego. Po raz pierwszy w dziejach Wojsko Polskie wystąpiło jako zbrojne ramię ludu pracującego, walczącego o wyzwolenie narodowe i społeczne.

W bojach z najęźdźcą hitlerowskim na szlaku od Lenino do Berlina, wojsko nasze złotymi zgłoskami sławy i bohaterstwa zapisało się w historii narodu polskiego. Dumą napawa dziś serca każdego z Polaków fakt, że w tych pamiętnych dniach wyzwolenia, obok żołnierzy radzieckich witalno jako wyzwolicieli żołnierzy w polskich mundurach. Naród polski nigdy nie zapomni, że dopiero żołnierz naszego ludowego Wojska w braterskim przemyśle z żołnierzem radzieckim zaktualizował znów biało-czerwone sztandary na murach miast Śląska i Pomorza, które przez dawne, szlacheckie, kapitalistyczne rządy wydane były na łup wrażej przemocy.

Wojsko Polskie od zarania swego powstania wnieśli służyło i służy władzy ludowej. W latach 1944—1946, gdy toczyła się zacięta walka w naszym kraju o władzę dla ludu, żołnierz nasz nie szczędził swojej krwi i wysiłku, walcząc przeciw faszystowskiemu bandom — slugosom obszarńkowi i fabrykantów, naiemnikom imperializmu amerykańskiego. Wojsko nasze stałowym puklerzem ochraniało i ochrania nadal władzę ludową, która wydzignęła z ruin gospodarke naszego kraju, dała wszystkim pracę i chleb, otworzyła wrota szkół dla młodzieży, dba o przyspieszenie wzrostu stopy życiowej ludu pracującego.

WOJSKO NASZE jest silne, siłą przyjaźni polsko-radzieckiej, siłą wykutego w bojach braterstwa broni z niezwykłą Armią Radziecką. Idea braterstwa broni z Armią Radziecką legła u podstaw naszego ludowego Wojska Polskiego. Już podczas tworzenia pierwszych oddziałów na ziemi radzieckiej, ZSRR udzielił nam wielkiej pomocy, przekazując tym oddziałom ogromne ilości broni, amunicji, umundurowania i żywności, kierując doświadczonych generałów i oficerów, którzy pomagali zorganizować, wyszkolić, i poprowadzić do walki jednostki polskie.

Braterstwo broni z Armią Radziecką wywarło ogromny wpływ na kształtowanie się cech i właściwości Wojska Polskiego jako armii nowego typu. Ludowe Wojsko Polskie walcząc u boku Armii Radzieckiej i rozwijając się nieustannie pod jej wpływem, stało się rzeczywistym, zbrojnym ramieniem mas pracujących naszego kraju, potężną siłą, która zdolna jest skutecznie ochraniać pokoiowe budownictwo fundamentów socjalizmu.

Dziś, kiedy imperialiści amerykańscy montują neohitlerowski Wehrmacht w Niemczech zachodnich, zagrożając naszym granicom na Odrze i Nysie, naszej wolności i niepodległości, nie jesteśmy wobec tych krowań bezbronni. Z nami jest cały obóz pokoiu, socjalizmu, z nami jest niezachwiana potęga Związku Radzieckiego, potęga niezwykłej strażniczki pokoju — Armii Radzieckiej. To nierozdzielne braterstwo broni z Armią Radziecką jest źródłem siły naszego wojska.

„Nasze Wojsko Ludowe — mówił towarzyszu Bierut na VIII Plenum KC PZPR — otoczone miłością całego narodu i opieką państwa,

Inż. Mieczysław Lesz

zastępca przewodniczącego PKPG

Dziesięć lat rozwoju techniki w Polsce Ludowej

Wraz ze wspieraniem rozwojem przemysłu, transportu, budownictwa w Polsce Ludowej rozwijała się również nieustannie nasza technika.

Nowa technika zapewniała szybki i nieprzerwany wzrost wydajności pracy, zapewniała obniżkę kosztów własnych, co — w warunkach władzy ludowej — oznacza wzrost dobrobytu, szybki rozwój materialny i kulturalny.

Nowa technika niezbędna jest nam także po to, aby drogą mechanizacji, automatyzacji i elektryfikacji procesów produkcyjnych i usługowych ulżyć ciężkiej pracy fizycznej człowieka, aby uczynić robotnika kierownikiem maszyn.

Budować przemysł na bazie nowej techniki byłoby nam trudno o własnych siłach. Decydującą dla naszego rozwoju w zakresie techniki, podobnie jak i w innych dziedzinach naszego życia, okazała się pomoc Związku Radzieckiego.

Związek Radziecki okazuje nam wszechstronną pomoc, która wyraża się przede wszystkim w przekazywaniu nam projektów, licencji, rysunków, procesów technologicznych, w sprzedaży nowoczesnych maszyn, stanowiących wzór dla naszych inżynierów. Szczególnie cenna jest pomoc w zakresie planowania technicznego, ustalania kierunków rozwoju techniki w poszczególnych gałęziach przemysłu.

W okresie minionego dziesięciolecia hutnictwo otrzymało ze Związku Radzieckiego kompletne projekty Huty im. Lenina i Huty „Warszawa”, górniczy — projekty maszyn górniczych, takich jak kombajny, ładowarki, wentylatory itd. Przemysł maszynowy otrzymał rysunki samochodów „Lublin” i „Warszawa”, a także kompletne projekty fabryk: FSO w Warszawie i im. Bieruta w Lublinie. Na bazie radzieckiej dokumentacji oparta jest produkcja turbin parowych 25 MW i kotłów wysokociśnieniowych.

Przemysł obrabiarkowy otrzymał rysunki ponad 30 typów obrabiarek uniwersalnych i specjalnych, automatów, półautomatów oraz obrabiarek zespołowych, przemysł elektrotechniczny — dokumentację wyłączników silnikowych asynchronicznych o mocy od 0,5—100 KW. Otrzymał też ostatnie dokumentację zaoszczędził naszym biurom konstrukcyjnym 80 tys. godzin pracy.

Nasz przemysł maszyn rolniczych — obok własnych konstrukcji siewników, żniwiarów i młocarni — szeroko wykorzystuje dokumentację radziecką takich maszyn jak kosiarzki, siewniki, młocarnie, siewniki dla nawozów, brony talerzowe, kultywatory.

Racjonalizacja i nauka

Drugim wielkim źródłem, z którego czerpie nasza technika, jest ruch racjonalizatorski.

Coraz to nowe dziesiątki tysięcy robotników, inżynierów i techników w Polsce Ludowej, patrząc na urządzenia i maszyny okiem dobrego gospodarza, myślą jakby ulepszyć pro-

cesy technologiczne, jakby produkować taniej, lepiej, oszczędniej.

W piątym roku Polski Ludowej w 1949 roku zgłoszono jedynie 17,5 tys. projektów racjonalizatorskich, których realizacja dała ok. 200 mln zł oszczędności. Po czterech latach, w 1953 r. zgłoszono już 210 tys. wniosków, które dały w sumie prawie 1,5 miliarda zł oszczędności.

Projekty racjonalizatorskie przyczyniają się do rozwiązania szeregu poważnych problemów technicznych.

Np. w resecie żeglowności opracowana przez brygadę racjonalizatorską pod kierownictwem kpt. Poinca metoda wydobycia statków z dna morza należy do przodujących w świecie. Wydajność przy odmulaniu statków wynosi we Francji średnio 6 m³ na godzinę, u nas 30 m³ na godzinę.

Realizacja projektów racjonalizatorskich daje w rezultacie zmniejszenie zużycia materiałowego.

Tak np. zastosowanie przez brygadę racjonalizatorską w PAFAWAGU płyt spłisnionych w budowie wagonów towarowych krytych pozwoli na znaczną oszczędność drewna.

Trzecim motorem ciągnącym naprzód naszą technikę są instytuty naukowo-badawcze. Liczba tych instytutów wzrosła z 29 w 1949 r. do 70 w 1953 r.

Niektóre instytuty mają poważne osiągnięcia w opracowaniu nowej technologii, w uruchomieniu produkcji nowych, nieprodukowanych dotychczas wytworów, w podniesieniu bezpieczeństwa i higieny pracy.

Tak np. zespół pracowników Głównego Instytutu Górniczego pod kierownictwem inż. Łaskowskiego opracował prostą metodę otrzymywania węgla bezpopiołowego dla produkcji elektrod węglowych, inny zespół tegoż instytutu pod kierownictwem inż. Korola opracował metodę wzbogacania krajowych fosforitów.

Zespół pracowników Instytutu Kwasu Siarkowego i Nawozów Fosforowych opracował metodę otrzymywania termofosfatu z krajowych fosforitów oraz metodę otrzymywania superfosfatu granulowanego.

W Instytucie Bezpieczeństwa Pracy przemysłu węglowego opracowano pod kierownictwem inż. Cybulskiego nowe środki zapobiegania wybuchom pyłu węglowego w kopalniach; w Instytucie Ochrony Pracy zbudowano urządzenie klimatyzacyjne, które podaje chłodną i wilgotną powietrze na stanowiska pracy przy niektórych gorących robotach w hutach.

W rezultacie pomocy radzieckiej, pracy instytutów i uczelni technicznych, pracy naszych racjonalizatorów, w wyniku wielkich inwestycji, zmienił się w ciągu dziesięciu lat Polski Ludowej charakter naszego przemysłu, budownictwa i transportu. Stan techniczny takich działów przemysłu jak hutnictwo, energetyka, przemysł maszynowy mało przypomina ich stan przedwojenny.

Węzłów przemysłowych

Nowe wielkie piece budowane są jako piece duże, o proporcjonalnie

mniejstrzych stratach, o lepszych wskaźnikach eksploatacyjnych.

Jeżeli stare piece budowane przed wojną miały pojemność do 300 m³, to nowe piece huty im. Lenina będą miały pojemność ok. 1.000 m³ i więcej. W rezultacie w okresie pierwszych czterech lat planu wykorzystanie pojemności wielkiego pieca uległo poprawie o 7 1/4%.

Szeroką walczono w okresie dziesięciolecia zelektryfikowanych, zbudowano zgniatacz na hucie „Bobrek”, w rezultacie modernizacji walcowni i w wyniku współzawodnictwa pracy uzysk gotowych wyrobów ze stali surowej wzrósł do 76,5 proc.

W energetyce zbudowaliśmy w ciągu dziesięciolecia szereg nowych elektrowni, zmodernizowaliśmy i rozbudowaliśmy wiele starych zakładów.

Takie nowe elektrownie jak „Miechów” i „Jaworzno II” zostały wyposażone w turbiny o mocy 50 MW, kotły o wydajności 100—230 t. pary na godzinę i ciśnieniu pary do 100 at.

Wzrósł poważnie udział prądu z elektrowni nowoczesnych, o niskim zużyciu paliwa i niskim koszcie własnym energii.

Potężnie rozwinęła się sieć energetyczna. W okresie dziesięciolecia zbudowaliśmy szereg nowych linii wysokiego napięcia, jak Śląsk — Łódź — Warszawa, Jaworzno — Radom — Warszawa z odnogą do Lublina, jak tzw. „szyna śląska” (linia wzdłuż Odry) itd.

Okres ostatnich dziesięciu lat jest dla przemysłu węglowego okresem

ilość wrębiarek ścianowych wzrosła tylko w ciągu 4 lat 6-latką o 26 proc., wrębiarek zabierkowych 2-krotnie, ładowarek do kamienia o 39 proc.

Rozpoczęła się nieznana przedtem w Polsce mechanizacja załadunku węgla pod ziemią. Dziś 28 tys. ton węgla dziennie ładuje się pod ziemią mechanicznie. W ostatnim roku mechaniczny załadunek węgla wzrósł o 13 proc.

Poważnie zmienił swe uzbrojenie techniczne przemysł budowy maszyn.

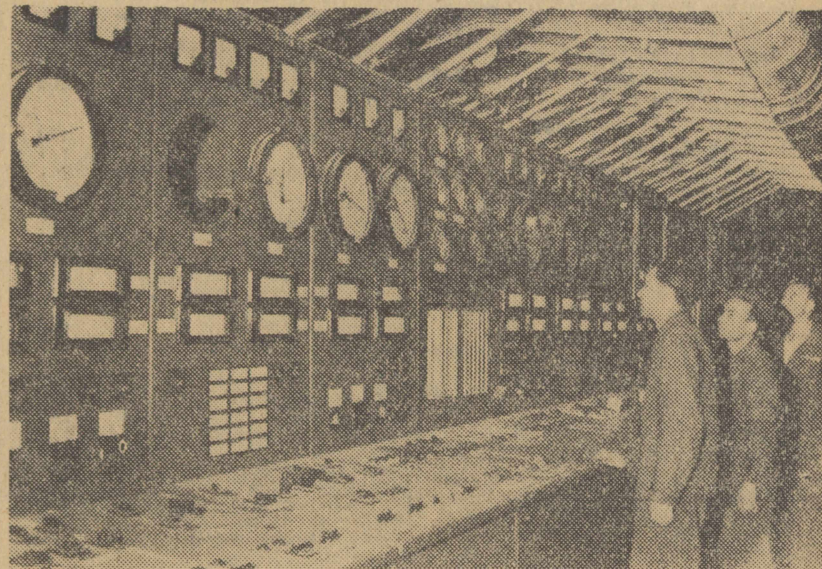
W rezultacie wielokrotnego wzrostu produkcji obrabiarek, a także poważnego importu, głównie ze Związku Radzieckiego i z Czechosłowacji zmieniła się struktura parku maszynowego. Coraz więcej jest u nas teraz reolwerówek, frezarek, szlifierek, automatów, maszyn do kół zębatych, a coraz mniej prostych tokarek i wiertarek.

Nasz przemysł maszynowy rozpoczął szeroko stosować szybkościowe skrawanie, skrawanie dużym posuwem (metoda Kolesowa), uchwyty automatyczne i półautomatyczne.

W wyniku postępu technicznego spadał czas obróbki części maszyn. Tak np. w ciągu dwu ostatnich lat wzrost produkcji z jednej obrabiarki w przemyśle obrabiarkowym wyniósł 14%, a w młodym i szybko rosnącym przemyśle motoryzacyjnym 130%.

Przemysł lekki i budownictwo

Dziesięć lat Polski Ludowej były okresem rekonstrukcji przemysłu lekkiego, rolnego i spożywczego.



Tablica rozdzielcza automatyki sterowniczej w Nowej Hucie

głęboko sięgającej rekonstrukcji technicznej.

Stary sprzęt górniczy — rynny, małe kołowroty, ręcznie popychane małe wózki odchodzą w przeszłość, a ich miejsce zajmują transportery pancerne, taśmowe i lekkie, wrębiarki, ładowarki, kombajny, duże wozy i ciężkie dołowe lokomotywy elektryczne.

Polski przemysł włókienniczy miał w chwili wyzwolenia wiele maszyn zbudowanych jeszcze w ubiegłym stuleciu. W Polsce Ludowej w rezultacie rekonstrukcji przemysłu lekkiego udział krosien zautomatyzowanych wzrósł od 1950 r. 3-krotnie, rośnie z roku na rok mechanizacja takich czynności jak wiązanie osnów, zasilanie zgrzeblarek, automatyzacja cewienia wątków i snowadeł.

Mechanizacja objęła szereg ciężkich i pracochłonnych czynności w przemyśle rolnym i spożywczym.

Hydromechaniczny wyładunek buraków w cukrowniach wzrósł z 40 proc. przed wojną do 76 proc., mechanizacja transportu w magazynach olejarni z 37 proc. do 62,8 proc., mechanizowane są także ciężkie i jednostajne prace jak młynie bułec, rozlewy, czynności zawiązania, pakowania itd.

W browarach mechaniczne młyny i rozlewy obejmują już 57,2 proc. produkcji, w przemyśle mleczarskim — 54,9 proc., w przemyśle cukierniczym — 44 proc.

W Polsce Ludowej w budownictwie dokonała się prawdziwa rewolucja techniczna. Bez niej nie moglibyśmy nawet marzyć o wykonaniu naszego planu budownictwa. W rezultacie wprowadzenia koparek, spycharek i samochodów-wywrotek do robót ziemnych, mechanizacja tych robót osiągnęła w Ministerstwie Budownictwa Przemysłowego 52%, a w Ministerstwie Budownictwa Miast i Osiedli 47%.

Mechanizacja transportu pługowego na budowach osiągnęła średnio 84%. Była ona możliwa w rezultacie potężnego uzbrojenia naszych przedsiębiorstw wykonawczych w maszyny. Obydwa Ministerstwa Budownictwa posiadały w 1953 r. 320 różnego typu dźwigów i żurawi, 1470 taśm i 4414 wind budowlanych.

*

W rezultacie dziesięcioletniej wyłożonej pracy całego naszego narodu typowe i charakterystyczne dla przemysłu są nowe i rozbudowane zakłady, nowe maszyny, nowe procesy technologiczne.

W rezultacie wzrostu przemysłu, a w szczególności przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego stoimy

teraz nieporównanie mocniej na własnych nogach, niż dziesięć lat temu. Dlatego możemy i powinniśmy stawiać sobie nowe i coraz trudniejsze zadania w zakresie techniki, bo mamy dość sił, aby je zwycięsko rozwiązać.

BRONISŁAW TRONSKI

Oparciem była pomoc ZSRR

TO, co zbudowaliśmy zawdzięczamy nie tylko naszemu ustrojowi, który otworzył wielkie możliwości rozwoju; nie tylko naszej wytrwałości, ofiarnej pracy. Zawdzięczamy w ogromnym mierze braterskiej pomocy pierwszego państwa robotniczo-chłopskiego — Związku Radzieckiego.

ZSRR, otoczony na przestrzeni wielu lat przez państwa kapitalistyczne, mógł wyłącznie liczyć na własne siły. My zaś mogliśmy się oprzeć o jego potencjał gospodarczy, o jego pomoc i przykład. Nasza braterska współpraca plynęła z głębokiej wspólnoty ideowej łączącej nasze narody, z wspólnego celu walki, jakim jest szczęście prostego człowieka i nieustannej dążności do maksymalnego zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa. W obzję socjalizmu zrodził się nowy typ stosunków między narodami. Są one oparte na całkowitym równouprawnieniu i na wzajemnym współdziałaniu.

Takich stosunków nie zna świat imperialistyczny. Rządzi w nim prawo dzungle, prawo siły, pogoń za maksymalnym zyskiem. Międzynarodowe mo nopolie podporządkowują sobie słabsze gospodarki kraje kapitalistyczne, duszą ich rozwój, powodują w nich poważne obniżenia stopy życiowej społeczeństwa.

JUŻ w pierwszych latach po wojnie wyścignęła się do nas braterska dłoń radzieckiego człowieka. Pamiętamy: brakowało u nas chleba, tysiące ludzi z niczym wychodziły ze sklepów, nie było zboża na siewy, groził straszliwy głód. I wtedy to z Kraju Rad, tak bardzo zniszczonego wojną, przyszyły do nas bezpłatnie żyto, olej, cukier, owoce...

Pierwsza, doraźna pomoc radziecka przekształciła się wkrótce w pomoc systematyczną, planową. Oparła się ona o długofalowe umowy gospodarcze, zawarte między naszymi krajami w styczniu 1948 roku i w czerwcu 1950 r. Kiedy odbudowywaliśmy wygasłe piece i zamarłe fabryki, z dalekiej ziemi radzieckiej wysyłano do Polski cenne surowce, bez których nie można sobie wyobrazić nowoczesnej gospodarki. A jednocześnie z Uralu

i znad Donu pędziły pociągi radzieckie wioząc maszyny i urządzenia. Pomagali one wyposażać huty, fabryki metalowe, zakłady energetyczne, przerzuć mosty przez rzeki, dźwignąć miasta i porę. Mogliśmy zwycięsko wykonać trudne zadanie Trzyletniego Planu Odbudowy.

ZMIENIA SIĘ GEOGRAFIA GOSPODARZA

A potem rozpoczęliśmy budowanie fundamentów socjalizmu w naszej ojczyźnie. Zaczęliśmy urzeczywistniać śmiało założenia Planu 6-letniego: odnawianie w czasie jak najkrótszym zafacenia wieków. Kraj Rad spieszył z braterską pomocą. Dostawy inwestycyjne z ZSRR stały się granitową podstawą naszego uprzemysłowienia.

Zmieniła się geografia ziemi polskiej. Wyrosły kombinaty, których na próżno byśmy jeszcze kilka lat temu szukali na mapie. Rozbudowany został do nie widzialnych u nas rozmiarów przemysł hutniczy i właśnie dzięki temu przemysł maszynowy i budownictwo będą mogły otrzymywać potrzebne im ilości żelaza i stali. Pod kierownictwem partii rozbudowaliśmy przemysł maszynowy — serce całego przemysłu, podstawę rekonstrukcji technicznej wszystkich pozostałych gałęzi gospodarki narodowej.

W okresie sześciolatki otrzymujemy ze Związku Radzieckiego pełne wyposażenie oraz dokumentację pięćdziesięciu kilku kluczowych zakładów przemysłowych o podstawowym znaczeniu dla dalszego rozwoju naszej gospodarki.

Część dostaw spłacamy naszym eksportem. Nie jesteśmy jednak tymczasem w stanie pokryć w ten sposób całej sumy potrzebnej do importowania towarów z Kraju Rad. Niektóre dostawy oparte są na długoterminowych kredytach, sięgających sumy 2 miliardów 200 milionów rubli. Będziemy je spłacać po wielu latach, dopiero z przyszłej produkcji naszych wielkich zakładów budowanych przy pomocy radzieckiej.

Przypomnijmy sobie przedwojenne pożyczki zagraniczne, zaciągane na zachodzie przez polskie rządy burżu-

azyjne: tzw. stabilizacyjną, tytoniową, zapalczaną czy kolejową. Pożyczki te związane były z udzieleniem zagranicernym koncernom szeregu przywilejów w naszym kraju, które upokarzają godność Polaka, czynią z naszego państwa kolonię mocarstw imperialistycznych. Rząd burżuazyjny np. udzielił Amerykaninowi Dewey'owi prawa kontroli polskiej polityki kredytowej, spełniając w ten sposób narzucony przez Amerykanów warunek otrzymania pożyczki tzw. stabilizacyjnej. Cała ta „pomoc” kapitalistów zagranicznych doprowadziła do ruiny polską gospodarkę.

CZERPIEMY PEŁNĄ GARCIA

Nie ma gałęzi naszego przemysłu, która nie byłaby zasilana z ZSRR najnowocześniejszym sprzętem technicznym, począwszy od radzieckich koparek czy kombajnów do buraków cukrowych, a skończywszy na wysokociśnieniowych turbinach i zgniataczach. Korzystamy pełnymi garściami z woletoleń, żmudnych poszukiwań i osiągnięć radzieckich naukowców i robotników, z doświadczeń Kowalowa, Zandarowej, Czutkicha i innych. Otrzymujemy bezpłatnie od naszych radzieckich przyjaciół licencje i patenty, przepisy technologiczne, które pozwalają nam rozwijać nieznane u nas dotąd gałęzi przemysłu. Przed wojną zagraniczne monopole słono kazały sobie płacić za swoje doświadczenia techniczne i przestawiały przeważnie patenty.

W ostatnich latach przed wojną w przemyśle naftowym próbowano zastosować w poszukiwaniach ropy naftowej metodę tzw. wiercen rotatorów. Sprawę tę przekazał francuskiej firmie Schlumbergera, która posiadała potrzebną do badań aparaturę. Firma ta przysłała swoich specjalistów, którzy za ogromną zapłatą przeprowadzili potrzebne badania u dostępniając polskim fachowcom jedynie wyniki. Tajemnicy badań skrupulatnie strzeżono. Aparatów Polacy nie sprzedano. Po wojnie Związek Radziecki dostarczył nam całkowitą aparaturę i jej dokumentację, przysłał odpowiednią literaturę techniczną, która umożliwiła naszym fachow-

DOKUMENTY TWÓRCZEJ PRACY

Były fabryki zamienione w poliół i zgliszcz... Była ziemia, na której rosły chwasty i pleniły się ostry... Były stajnie, obory i chlewnie bez ścian i pułapów, bez bydła, trzody chlewac i bez koni... Były stodoły puste i bez zapasów zboża... Były miasta i wsie zniszczone i wymiecione z ludzi.

Jak zasiedlić ten wyludniony teren? Jak odbudować miasta i zagrody wiejskie, fabryki i warsztaty pracy? Od czego zacząć? Gdzie znaleźć ręce, tysiące i dziesiątki tysięcy rąk ludzkich do pracy na roli, przy odbudowie i w fabryce? Gdzie znaleźć kapitały przy pomocy których piękna ziemia Warmii i Mazur przywrócona byłaby życiu?...

Tym kapitałem była praca, a jej bodźcem wiara we własne siły i w siły narodu. Wiara, tę umacniało w nas poczucie jedności w tworzącym się i z każdym dniem coraz mocniejszym frontie walki o sprawiedliwość społeczną, o likwidację wyzysku i krzywdy. Krzywdy, będącej udziałem milionów robotników i chłopów w przedwojennej Polsce obszarnictwa i kapitalizmu.

Następnie rozpoczęła się odbudowa i zaludnianie odwiecznej polskiej, lecz martwej i bezładnej przed 10 laty ziemi warmińsko-mazurskiej.

Niesposób w jednym artykule wspomnieć nawet o wszystkim tym, czego dokonaliśmy w ciągu ubiegłych długich dziesięciu lat. Przejrzymy jednak kronikę naszego województwa i zatrzymamy się dłużej przy węzłowych osiągnięciach.

Weźmy więc najpierw dla przykładu Olsztyn. Wielki obiekt planu szosowego — chłodnia, WSR, staromiejska dzielnica mieszkaniowa. Ale czyżby to miało być wszystko? Oczywiście że nie. Istnieje przecież w Olsztynie wielka liczba mniejszych lub większych zakładów i warsztatów, spółdzielni pracy, placówek usługowych i handlowych, sprawnie działających urzędów i instytucji. W Olsztynie znikają reszki gruzów usuwane kolektywnym wysiłkiem jego mieszkańców, zabudowują się ulice, powstają skwery i zieleńce. Miasto rośnie i rozwija się. Według stanu na dzień 1 czerwca 1946 roku Olsztyn liczył zaledwie 35 tys. mieszkańców. A dziś? Ponad 60 tys. Niebawem będzie liczył 100 tys.

Przyjrzyjmy się innym miastom. W Bartoszewicach w minionym dziesięcioleciu powstał duży zakład drzewiarski, zbudowany prawie od fundamentów. Znajduje się on w ciągłej rozbudowie. Służy całemu społeczeństwu. W mieście tym znajduje się jeden z największych w kraju zakładów wychowawczych dla młodzieży. Do pracy w różnych zawodach przygotowuje się tutaj kilkadziesiąt dziewcząt i chłopów — sierot lub półsierot. Nauka odbywa się na koszt państwa. Duże warsztaty naprawcze maszyn rolniczych, szerokie placówki usługowych, tartak, zakłady obróbki drzewa...

Braniewo. Miasto z każdym rokiem nabiera coraz więcej rumieńców życia po dotkliwych zniszczeniach wojennych. Największym jego zakładem jest garbarnia. Nie brak tu jednak i mniejszych warsztatów pracujących dla potrzeb społeczeństwa. W pobliskim Fromborku odbudowaliśmy port rybacki i Muzeum Kopernika.

W Hawie z większych zakładów znane są dwa wielkie tartaki, fabryka obróbki drzewa i mat trzcinowych potrzebnych naszemu budownictwu. Pod Lidzbarkiem uruchomiono w tym roku największą w województwie i jedną z największych w kraju tuczarnię trzody chlewnej. Marków obliczony jest na około 1200 sztuk trzody. Ta prawdziwa fabryka mięsa od kilku już miesięcy pracuje na „pełnych obrotach”.

Giżycko, znane w całej Polsce jako ośrodek sportów wodnych, posiada



duży zakład produkujący konserwy z ryb złowionych w naszych jeziorach, zakłady szutnicze, stocznie, kazeinarnie, przetwórnice wiskly, kilka spółdzielni pracy, a w pobliskich Wilkasach wielka fabryka produkująca wozy gospodarcze dla zespołów PGR w całym kraju.

W Moragu uruchomiono w ub. r. nowoczesny zakład przetworów drzew

nych, zatrudniający wiele dziesiątków robotników. Ostróda posiada największe w woj. olsztyńskim warsztaty naprawcze taboru kolejowego. Zalogę tych warsztatów należy do przodujących w kraju. Jeszcze w 1946 r. Ostróda liczyła zaledwie 7 tys. mieszkańców. Dziś cyfra ta przekracza 20 tys. osób. W odległości 15 km od miasta znajduje się PGR Sztylak, nastawiony wyłącznie na produkcję

nasion selekcyjnych oraz PGR Balcowo znane z wysokich wyników w produkcji zbóż.

W Pasleku i Reszlu uruchomiono w ostatnich latach zakłady metalowe oraz odlewnie, a w Pisz wielki zakład produkujący szkiele. Fabryka ta, zatrudniająca kilkuset robotników, jest wielkim osiągnięciem naszego przemysłu. Tu również, w sa-

mym prawie sercu Puszczy Piskiej — w Pupach — uruchomiono przed kilkunastu dniami nowoczesną fabrykę kalafonii i terpentyny. Produkcja obu zakładów oparta jest wyłącznie na surowcu drzewnym, którego źródłem jest Puszcza Piska. Z tej samej bazy surowcowej korzysta Nida, w której dobiega końca budowa największej w kraju fabryki płyt spłisnionych. Tu również powstaje osiedle robot-

nice, które w niedalekiej przyszłości zamieni się w miasteczko przemysłowe. Ta wspaniała inwestycja, powstała na porębie leśnej, jest dumą wszystkich mieszkańców Warmii i Mazur.

W pobliskim Rucianem czynny jest nowoczesny tartak, urządzony w myśl najnowszych wymogów technicznych. Cały cykl produkcyjny począwszy od surowca znajdującego się w wodzie aż do jego obróbki i zmagazynowania został zmechanizowany.

Mragowo jest ośrodkiem doskonale rozwijających się spółdzielni pracy. W ostatnich latach powstały tu: kłania „Krosno”, wielki zakład odzieżowy im. Hanki Sawickiej, świetnie rozbudowane warsztaty TCR oraz wiele mniejszych spółdzielczych zakładów i -cy. W niedalekich Mikolajkach, znanym ośrodku wczasowym, czynna jest dobrze urządzona — druga poławie fabryka mat trzcinowych.

W Węgorzewie uruchomiono przed kilku laty zakład produkujący łódzie rybackie, a w Kruglanach — nowoczesnie urząd na fabrykę wapna nawozowego. Produkcja jej, oparta wyłącznie na „rowcu miejscowym”, zdoła na jest zaspościć potrzeby rolnictwa całego naszego województwa. Tu również Państw. Przedsiębiorstwo „Las” założyło przed kilku tygodniami ośrodek selekcyjny hodowli matek pszczoł. Ośrodek ten dostarcza materiał selekcyjny nie tylko pasiekom przemysłowym, lecz również hodowcom prywatnym.

W Orniecie czynna jest już fabryka wozów gospodarskich uruchomiona w połowie tego roku. Ketryn, największy w województwie ośrodek produkcyjny, chlubi się odbudową wielu zakładów pracy, a m. in. drożdżowni, fabryki kawy, browaru, cegieł, modernizowanej cukrowni, wielkiej fabryki sprzętu sportowego itp. W pobliskim Karolewie, sąsiadującym z ponurymi ruinami kwatery Hitlera, znajduje się Technikum Rolnicze. Szkoła przygotowała fachowe kadry dla naszego rolnictwa.

Działdowo uruchomiło hutę szkła i betoniarnię. Tu znajduje się pracujący w hodowli bydła, trzody chlewnej i owiec zespół PGR Księż Dwór. Z doświadczeń wyników hodowlanych i roślinnych słynie również zespół Cich z pod Lidzbarkiem Welskim, Pisk pod Lidzbarkiem Warmińskim, Reszel oraz Klewki pod Olsztynem, znany również z pięknie utrzymanej hodowli zwierząt futerkowych, głównie srebrnych lisów i nutrii. Popielno pod Mikolajkami znane jest w całym kraju z wozorow prowadzonej i jedynej w Polsce hodowli tarpanów żyjących na wolności.

Pomijamy setki zakładów pracy uruchomionych w okresie minionego dziesięciolecia jak cegielnie, tartaki, fabryki mebli, warsztaty mechaniczne, POM, młyny, silosy zbożowe, około 500 spółdzielni produkcyjnych, PGR, warsztaty remontowe i kolejowe dzwignięte z gruzów, wybudowane od fundamentów fabryki maszyn rolniczych w Dobrym Mieście. Nie piszemy o osiągnięciach spółdzielni produkcyjnych takich, jak: Blanki, Sudwa, Brusiny, Filipówka, Rychliki, Flignówek, Maruny, Kisiny, Zardanki, Martegi i wielu innych; zespołów rybackich, sztucznych wylegarni ryb (Szwarderki), wozorowych placówek hodowlanych by... trzody, koni, owiec i drobiu, kopalni torfu, pegeerowskich fabryk zboża i ziemniaków, setek tysięcy ha zlikwidowanych odłogów, tysięcy ha zadrzewionego terenu leśnego.

Były zgliszcz i ruiny, są nowe domy, potężne fabryki, wspaniałe rozwijające się gospodarstwa rolne i hodowlane. Jest przede wszystkim kilkadziesiąt tysięcy i -a, pełnych entuzjazmu i zapału do dalszej pracy, do dalszego wysiłku. Ludzi, którzy z przedwojennej nędzy, przeniesli się w ciągu ubiegłych 10 lat do zdrowych, słonecznych mieszkań. Ludzi, którzy własną pracą wykują swoją szczerą przyszłość.

Pieśń nie zginęła...

Latem 1938 roku drogami powiatu olsztyńskiego wędrował nieznajomy mężczyzna w średnim wieku. Przechodząc uliczkami wiosek, drogami wśród pól, z których zbierano zboże — zagadywał w języku polskim mężczyzn, kobiety i dzieci. Niektórzy odwracali się od niego z niechęcią, inni odpowiadali w tymże polskim języku i chętnie nawiązywali rozmowę. W takich wypadkach już po niedługiej chwili rozbrzmiewały śpiewane ścisłym głosem polskie pieśni. Nieznajomy notował wówczas co w przybrudzonej grubym zeszytnie.

„STRENG GEHEIM”

„...pojawił się tu człowiek, który chodził po wsiach i zagadywał mieszkańcom o polskie pieśni. By ich zachęcić — sam śpiewał kilka piosenek, po czym zapraszany jest zazwyczaj do domów, gdzie ludzie śpiewają mu polskie pieśni, które on zapisuje. Był u robotnika Luppy, gdzie śpiewał trzy piosenki, u Staski i u panny Kowalskiej. O pieśni religijne nie dopytywał się. Jest to przypuszczalnie Leon Kauczor, nauczyciel śpiewu z polskiego gimnazjum w Kwidzynie”.

Oto skróty tłumaczenia raportu wydanego przez szpicla w Kiebarcu w lipcu 1938 r. do olsztyńskiego oddziału „Bund Deutscher Osten”. Natychmiast — 12 tegoż miesiąca popłynęły z oddziału do wszystkich

placówek BDO w Olsztyńskim listy z groźnym nagłówkiem. „Streng geheim”, zalecające nieudzielanie Kauczorowi informacji, przeszkadzanie mu, zastraszanie ludzi, którzy by mogli zetknąć się z zbieraczem polskich pieśni ludowych i powiększyć plon jego pracy. Polska pieśń ludowa śpiewana od pokoleń przez lud Warmii i Mazur wydawała się hitlerowskiemu nacjonalistom bardzo niebezpieczna.

FALSZERZE

Język polski w latach trzydziestych oficjalnie znikł ze szkół, z ulic miast i wsi Warmii i Mazur. Ale w piosence rozbrzmiewał niezmiennie. Piosenka ludowa rozbrzmiewała na weselach, przy pracy i w domach, śpiewana w zimowe wieczory w chatkach — snuła się jak nie wylatująca spod szybkich ruchów rąk przadek. Walka z polską pieśnią okazywała się trudna. Lud Warmii i Mazur śpiewał po polsku, bo taką pieśń odziedziczył po ojcach. Szkolne pieśni w rodzaju „Kaiser hoch” — nie przyjmowały się wśród tego ludu.

Brunatny oprawca postanowił więc nauczyć Mazurów śpiewać polskie pieśni po... niemiecku. Przy udziale królewskich „uczonych” ukazał się przeło w roku 1934 nakładem wydawnictwa „Berlin-Lipsk” dziwoląg w postaci śpiewnika „Masurische Volkslieder”, zawierający kilkadziesiąt pieśni „mazurskich”. Oto próbki tych pieśni: „Hänschen reit's durch Dorf und Weg”. Melodia znana, przetłumaczmy więc słowa. Tak, oczywiście, jest to przecież znana w całym kraju, znana na Mazurach i Warmii nasza rodzima piosenka „Którędy Jasku pojedziesz”. Weźmy następna: „Raut ist grün”. Zgadza się. To „zielona rutka modry kwiat”. I tak dalej i tak dalej od początku, aż do końca śpiewnika. Wszystkie pieśni przetłumaczono na język niemiecki.

Gdyby jednak ktoś zechciał zarzucać wydawnictwu fałszerstwo — assekurowało się ono drukując na przedostatniej stronie śpiewnika cztery wiersze drobnymi czcionkami, głoszące, że „melodia tych pieśni jest niemiecka, natomiast teksty tłumaczone z mazurskiego”. Owa „niemiecka” melodia spod Kalisza, Pułtusza i Sandomierza uzyskiwała tę swą nową narodową cechę chyba jedynie przez wprowadzenie przedtęktów, charakterystycznych dla niemieckiej piosenki ludowej. Dzielność to już drugi...

PIEŚŃ USZŁA CAŁO

Na nie jednak zdążyła się zabieg. Ludowa pieśń przetrwała Bismarcka.

Druk. RSW „PRASA” Mazańska 3/5-B-18146

Wilhelma i Hitlera. Lud Warmii i Mazur kochając swą pieśń krył ją głęboko, a ona pomagała mu przetrwać najcięższe chwile ucisku. I to jaka pieśń! Oto przeglądamy stary, znaleziony w Moragu rękopis z wyblakłymi kartami i pościeranymi częściowo literami zbiorku pieśni „Niekłurne światowe pieśni pisane od Michała Thomasika w Krulwcu 1798” i porównujemy tekst tych pieśni z tekstami, zbieranymi współcześnie przez olsztyńską grupę zbierania folkloru muzycznego P-ntw. Instytutu Sztuki. Po 150 latach teksty zebrane przez grupę pokrywają się niemal w każdym wykładku z tekstami, jakie w XVIII wieku zebrał i spisał na terenie b. Prus Wschodnich Michał Thomasik... Jest tu np. bardzo popularna pieśń „a w niedziele po obiedzie”, „o weselu ptasim” i inne, które do dziś śpiewa lud Warmii i Mazur, a które „nerodziły się” w siedemnastym, a nawet w szesnastym wieku i śpiewane były przez lud całej Polski.

NOSICIELE LUDOWEJ PIEŚNI

Latem 1950 roku grupa zbierania folkloru muzycznego PIS ruszyła w teren. Działaniem swym objęła pas Mazur i Warmii począwszy od Miłomylina na zachodzie, poprzez Ostródę, Olsztyn, Biskupiec, Mragowo aż po Mikolajki i Pisz, dochodząc na północ do Dobrego Miasta. Przez cztery lata grupa zebrała i utrwaliła na taśmie magnetofonowej ponad dwa tysiące pieśni ludowych.

Informatorami grupy są przeważnie ludzie starsi, choć często spotkać można się z wzruszającym wprost przypadkiem, że piękną ludową pieśń mazurską śpiewa babka, jej córka i wnuczka. Trzy pokolenia Batuszewskich, Flamów z Woryt i Paltasów z Marcina śpiewały przed grupą. Batuszewska i inni nie pozwolili zaginąć pieśni. A ile ich znają! Luiza Zabkova z pow. Szczytno podała teksty 70 pieśni, Anna Gutowska z Orzysza około stu, Jan Hoch z Ostródy — ponad 40, Jan Klimaszewski z Tuławek — 65.

Różne są te pieśni, jakie śpiewał i śpiewa lud Warmii i Mazur. Są pieśni taneczne, weselne, miłosne, żalotne, obrzędowe, żniwne, gospodarskie, kołysanki, piosenki dziecięce, jest wśród nich i pieśń buntu, pieśń walki, pieśń uskarżająca się na wyzysk parobków, jest i żalosna pieśń sieroca. Jest wśród nich także pieśń patriotyczna, np. zaczynająca się od słów: „czerwona czapczka, baranek siwy — wstąpi do Kościuski, a będzie szczęśliwy”. Całe życie ludu Warmii i Mazur ze wszystkimi jego problemami obejmuje ludowa pieśń, stanowiąca jeszcze jeden z dowodów głębokiej polskości tej ziemi. Adolf Batuszek ze Stanisława rzekł kiedyś zbieraczom ludowej pieśni: „Śpiewam wam, chcę wam śpiewać, jak

najwięcej, bo pragnę, by polska pieśń ludowa z Warmii i Mazur była dowodem i dla Trumanów, i dla Churchillów, że Warmia i Mazury są i zawsze były polskie”.

Drogami Warmii i Mazur znów chodzą ludzie, skrzętnie notując każdą usłyszaną pieśń ludową. Zachodzą do domów. Ludność wioski zbiega się do chaty, konie zaprzęgnięte do wozów znów wracają do stajni, a Mazur czy Warmiak śpiewa... Z odległości kilkunastu kilometrów zjeżdżają się nieraz ludzie, usłyszawszy o pobyście gdzieś grupy, by móc dorzucić do skarbcza warmińskiej i mazurskiej pieśni ludowej słowa i melodie zasłyszane jeszcze gdzieś w dzieciństwie...

Z tej wspólnej pracy „nosicieli” pieśni ludowej i zbieraczy powstał już śpiewnik „Pieśni ludowe Warmii i Mazur”. Młodzież tutejsza, która w latach trzydziestych i podczas wojny była szczególnie mocno wynaradawiana, dziś uczy się z tych śpiewników. Przybył na te ziemie nie bardzo zorientowany w ich historii słyszy słowa i melodie, które jego dziad i ojciec spod Krzynowłogi, Łomży czy Miechowa śpiewali w latach, gdy on był dzieckiem.

Bo źródło pieśni Warmii i Mazur, Kujaw, Kurpiów, czy ziemi krakowskiej było jedno: był nim cały lud polski.

Kazimierz Ruczyński

Zygmunt Milewski



Na mapie przemysłowa województwa w okresie ostatnich lat władzy ludowej nanieśliśmy wiele nowych nazw. Wystarczy przypomnieć Pupy gdzie zbudowano fabrykę kalafonii i terpentyny. Mikolajki z fabryką płyt trzcinowych, Giżycko z fabryką konserw rybnych itd.

Na zdjęciu fragment budowy obiektu Planu 6-letniego — tuczarni w Markowie o „pojemności” 1200 sztuk trzody chlewnej. Oddanie do produkcji tego obiektu nastąpiło przed kilku miesiącami.

Fot. GO



Nie darmo ziemię pojezierza Warmii i Mazur nazywa się „krajem tysiąca jezior”. Bo z jezior tych krótko wylatujemy tysiące ton ryb. Rybacy twierdzą, że połowy na jeziorach mazurskich są tak samo obfite jak na pełnym morzu. I chyba mają rację. Bo gospodarka zarybieniowa naszych jezior staje się z każdym rokiem coraz bardziej racjonalna.

Fot. CAE

DODATEK ILUSTROWANY
DO DZIENNIKÓW:
ŻYCIE WARSZAWY
ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE
ŻYCIE CZĘSTOCHOWY
ŻYCIE LUBELSKIE
ŻYCIE OLSZTYŃSKIE
ŻYCIE RADOMSKIE

ŻYCIE WARSZAWY

Nr 30 (286)

22 lipca 1954



MANIFEST
i pierwsze dekrety Polskiego Komitetu
Wyzwolenia Narodowego

DEKRET

Wyzwoleniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego

22.VII
1944

Pols

DO NARODU
POLACY W KRAJACH
POLACY W NIE



22.VII
1954

LIPCE POLSKI LUDOWEJ

Jest lipiec roku 1944. Kraj z nadzieją nasłuchuje grzmotu dział, dochodzącego ze wschodu. Zbliża się Wyzwolenie... W tych gorących, lipcowych dniach, w jednym z warszawskich mieszkań urodziła się dziewczynka. Nazwano ją Joasią. Jaką przyszłość gotuje los dziecku? Wkrótce było już wiadomo... Przyszła Wolność — od Chełma, Lublina, poprzez Warszawę, oswobodzoną w mroźnych dniach styczniowej ofensywy, aż po odzyskane ziemie zachodnie...



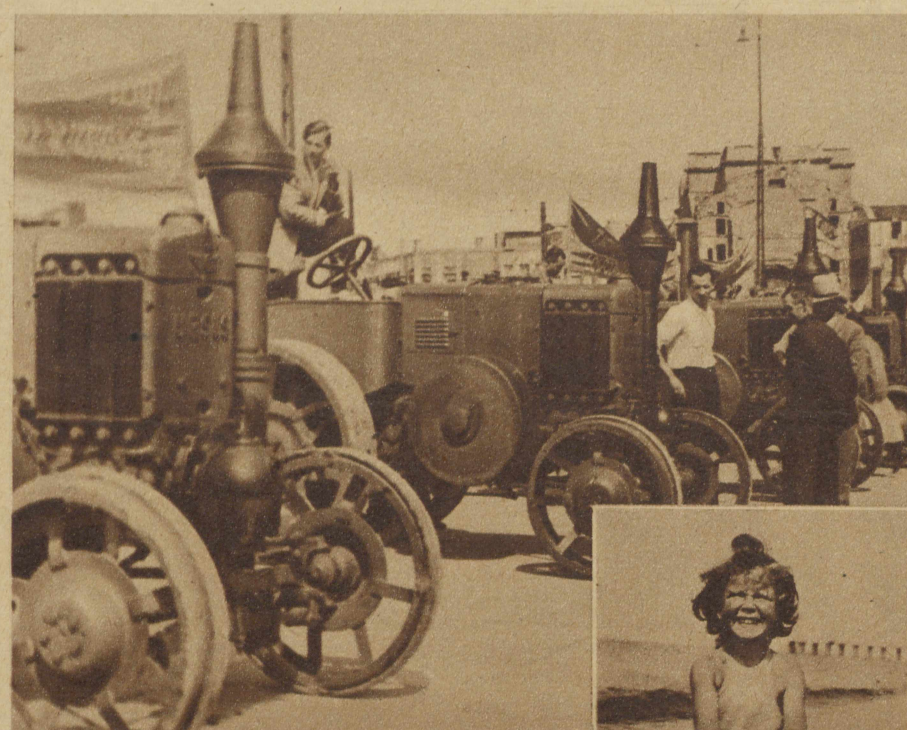
Lipiec 1944. Na pierwszym wyzwolonym skrawku Polski, na Ziemi Lubelskiej, ludzie wczytywali się w słowa Manifestu. Joasia wraz z rodzicami przebywała jeszcze w okupowanej przez hitlerowców Warszawie.



Rok 1945. Lipcowe słońce ozłaca ruiny Warszawy. Ale stolica już żyje. W Warszawie trwają obrady Krajowej Rady Narodowej. Jej VIII sesja radzi nad budową nowego życia na zgłiszczach wyniszczonego kraju. Joasia obchodzi swe pierwsze urodziny.



Lipiec 1946. Warszawski „Poniatowszczyk” znów połączył oba brzegi Wisły. Odbudowa stolicy nabiera coraz większego rozmachu. Joasia jeszcze nie bierze udziału w ogólnej radości. Jest jeszcze malutką — ma dopiero 2 lata.



Jest lipiec roku 1947, ruiny nikną z dnia na dzień. Odbudowana fabryka „Ursus” przekazuje rolnictwu pierwsze traktory. 3-letnia Joasia „chowa się” doskonale.



Pół Polski zjechało w tych lipcowych dniach do Wrocławia. Rok 1948 — Wystawa Ziem Odzyskanych. Joasia jest już prawie „dorosła” — ma 4 lata.



Rodzice wraz z Joasią, jak wszyscy warszawianie tego dnia, poszli obejrzeć Trasę W-Z, otwartą dziś właśnie, 22 lipca 1949 r. Poszli również na urzekający swym pięknem Mariensztat.



Prezydent Bolesław Bierut uruchamia rotacyjną maszynę oddawaną do użytku 22 lipca 1950 r. Domu Słowa Polskiego — tej wielkiej fabryki drukowanego słowa. Joasia miała wtedy 6 lat — zaczęła już pojmować sztukę czytania.



Gdy Joasia obchodziła 7 urodziny zajął światłami gmach CDT, a nowy wielki kombinat włókienniczy w Piotrkowie (na zdjęciu) rozpoczął produkcję. To było w lipcu 1951 roku.



I znów radosne święto. 22 lipca 1952. Sejm uchwala nową Konstytucję. Na bielejącym świeżością MDM manifestują uczestnicy Złotu Młodzieży. Wśród tłumów rozradowanych warszawiaków była na pewno wraz z rodzicami 8-letnia Joasia.



Starówka oczarowała wszystkich, chodziliśmy po jej zaułkach i wraz z 9-letnią Joasią cieszyliśmy się i pięknem przywróconych Warszawie zabytków. Na święto lipcowe uruchomiono i obiekty przemysłowe, a między nimi wielką elektrownię w Jaworznie (na zdj.).



I wreszcie rok 1954. Uwaga całego kraju kieruje się ku Nowej Hucie i Lublinowi — przywołującemu swój renesans (na zdjęciu zamek królewski). 10-letnia Joasia zakończyła rok szkolny jako przodownica nauki.

PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

Spojrzyj, Czytelniku, na te fotografie i przypomnij sobie historyczne wydarzenia sprzed lat dziesięciu. Słoneczne, lipcowe dni 1944 roku... Drogi zatłoczone uciekającymi wojskami okupanta. Na polską ziemię wkraczają oddziały wyzwolicieli. Ziemia lubelska jest wolna. Rodzi się nowe życie. W Chełmie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłasza historyczny Manifest.



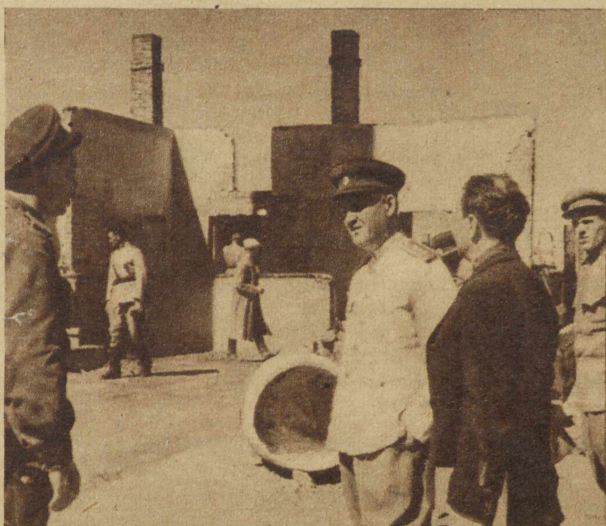
...oraz oddziały odrodzonego Wojska Polskiego. Od Lenino zaczął się ich szlak bojowy. W lipcu 1944 polscy żołnierze prezentowali broń przed swym sztandarem już w wyzwolonym Lublinie.



Cały Lublin wyległ w tym lipcowym dniu na ulice, by witać wkraczające do miasta oddziały Armii Radzieckiej...



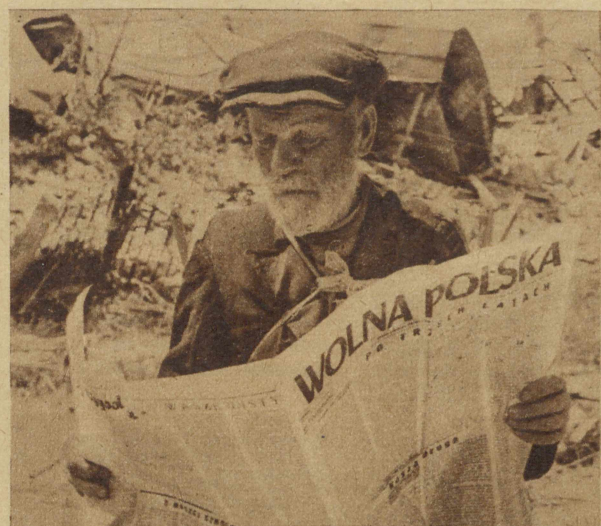
Tysiące mieszkańców Lublina manifestowały na cześć niepodległej Polski i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.



Hitlerowcy nie zdążyli zatrzeć śladów swych zbrodni. Na zdjęciu: Przedstawiciel ZSRR przy PKWN N. Bulganin w czasie zwiedzania obozu śmierci na Majdanku pod Lublinem.



Natychmiast po wyzwoleniu zorganizowano oddziały Milicji Obywatelskiej. Jej kadry rekrutowały się w większości z żołnierzy-partyzantów Armii Ludowej.



„Wolną Polskę” — organ Związku Patriotów Polskich czytano chciwie wszędzie, gdzie tylko dotarła. Po tylu latach — wreszcie polskie drukowane słowo...



Do wolnego Lublina zjeżdżali pisarze, plastycy, aktorzy... Tu właśnie rodzić się zaczynało nasze życie kulturalne. Oto grupa pisarzy i działaczy kulturalnych w rozmowie ze Stefanem Jaraczem — mistrzem polskiej sceny.

Tuż za frontem, pod Dęblinem chłopcy przeprowadzali żniwa. Pierwsze żniwa na wyzwolonej ziemi...

